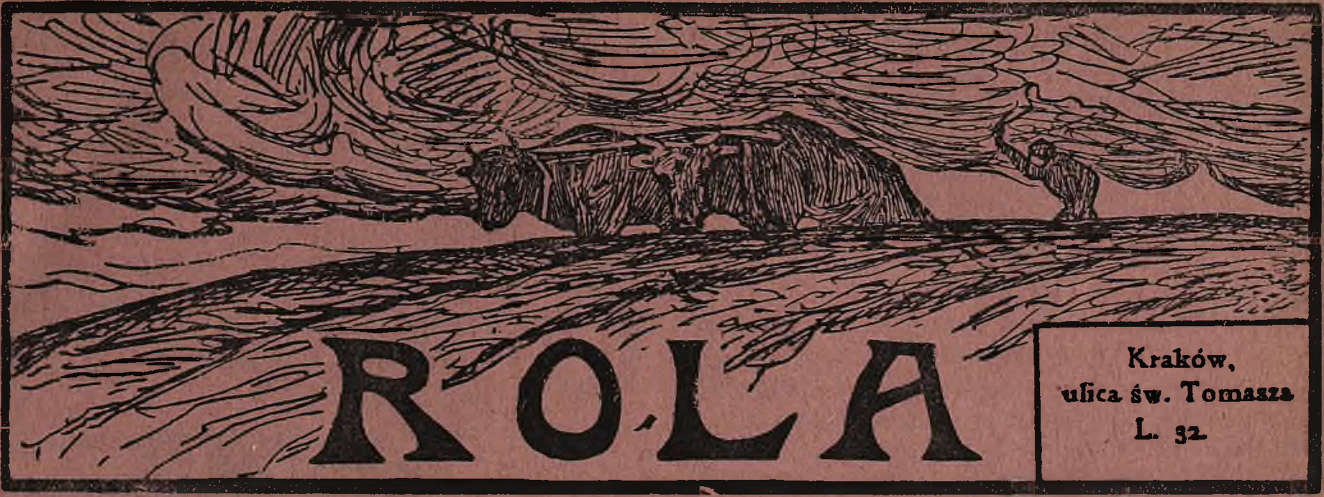
Numer 13. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 30 Marca 1930



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Uprzejma.

Pan: Powiedziałem już raz, że zdrowym jałmużny nie daję.

Żebraczka: Cóż to pan chce, żebym dla pańskiej przyjemności zaraz cholery dostała?



Dobra pociecha.

Pewien kupiec miał pilny interes i musiał przeprawić się dla załatwienia jego na drugą stronę wezbranej podczas wiosennych roztopów rzeki.

Wynajął więc czółno z przewoźnikiem i popłynęli.

Na środku rzeki prąd był dosyć wartki i kupiec począł odczuwać pewien niepokój. Zapytuje więc przewoźnika:

— Zginął tu kto kiedy w tej rzece?

— Nie, nigdy to się zdarzyło!... — zapewnia stanowczo przewoźnik.

— Jakto, nigdy nikt tutaj nie utonął?

— E, utonąć to się zdarzało, nawet przed tygodniem mój brat cioteczny się utopił, ale tego samego dnia go znaleźliśmy...



Nauka geografji.

Nauczyciel (wskazując palcem na mapę): Który z was powie mi, gdzie jest południe?

Uczeń: Południe jest tam, gdzie obiad jedzą.

— Głupiś! Następujący! — Gdzie jest Jamajka? Wiesz?

— Wiem, panie profesorze, u mojego ojca w kredensie.

Najszczęśliwszy z ludzi.

Na pewnym domu w Sewilli właściciel przybił tablicę z następującym napisem:

„Ofiaruję ten dom temu, który mi dowiedzie, że jest zupełnie szczęśliwym“.

Po paru dniach zjawił się jakiś człowiek i oświadczył, że jest zupełnie szczęśliwym.

— A ja ci mówię — rzekł wówczas właściciel domu — że nie jesteś zupełnie szczęśliwym.

— Po czem pan tak sądzi?

— Bo gdybyś był rzeczywiście szczęśliwy, nie miałbyś pragnień i nie chciałbyś posiadać mego domu.



Wytłumaczył.

Pewien wieśniak, przechodząc obok kościoła św. Pawła w Londynie, zatrzymał się, aby podziwiać ów majestatyczny budynek. Obok niego stał marynarz, który się również przypatrywał kościołowi.

— Czy nie może mnie pan objaśnić — zapytał wieśniak marynarza — co wyobrażają te figury, które stoją na górze, nad kopułą?

— Oczywiście — odpowiedział marynarz — to dwunastu apostołów!

— Tak, tak — przyznał wieśniak — ale tam jest tylko sześć figur.

— Cóż chcesz — zawołał wilk morski — żeby odrazu wszyscy razem byli na maszcie? Druga zmiana stoi na dole!

Numer 13. Rok XIII. Kraków, dnia 30 marca 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

Wiosenna witaj zorzo...

O witaj, najcudniejsza królowo cudów i piękna ziemi naszej! Jako dzieci stęsknione do macierzy — my biedni wędrowcy życia wyciągamy ku tobie ręce. Z głębi dusz naszych wołanie mknie: o żyj, o trwaj i króluj pośród nas! Karm umęczone oczy nasze majestatem i czarów tak hojnie rozsianych wśród cichych łąk i pól...

O życiodajna kapłanko — — —

Tyś wyzwoliła ziemię-matkę z twardych pęt zimy-niewoli...

Tchnęłaś w jej pierś potęgę ducha nowego życia, idącego od dalekich horyzontów Bytu — — —

Skowronków wiedziesz nam rzesze skrzydlate, rozśpiewane najczystszem uwielbieniem dla Wielkiego Mistrza — — —

Słowicze rozdzwaniasz harfy po wiklinach, haszczach i zielonych gajach, czuwających na straży tęskliwych, wielkich pól...

Bocianów, żórawi i wszelkich skrzydlaków zastępy prowadzisz jasnemi szlakami ponad naszemi łanami do starych gniazd...

Drzewa okrywasz przepychem zieleni, modrem listowiem, szemrzącem wiekuistą Odrodzenia Pieśń...

Na sielnych zagonach budzisz modrą ruń zbóż ozimych, które jak symbol wiecznie odradzającej się przyrody — spragnioną piersią słoneczność niebiańską piją, żywotnej nabierają mocy i ku niebiosom prosto idą, głosząc nadziei idącej promienne rozświty...

Od najcichszych tchnień budzącej się trawki — aż do potężnego szumu rozkołysanych borów — roztaczasz skrzydła miłości, uwielbienia...

A Chrystus, na przydrożnych krzyżach konający, błogosławi tobie...

Chłopek, ten oracz niezmordowany, z wyschniętą od nędzy piersią i z obdartym grzbietem wychodzi z pod omszonej starością strzechy, pług ku polom wiedzie i w imię Boże wżera się jak tytan w rozory sielne. Strzelista ukochaniem jego dusza spływa się z każdą skibą, przesiąka ją nawskroś, jako ta srebrzysta rosa niebieska, jako ta kropla deszczu błogosławionego...

Zakasał rękawy zgrzebnej koszuli, odkrył wichrom wyschniętą pierś, a twardemi dłońmi ująwszy mocarnie kozice płużne — idzie rozmodlony pracą, kroczy przygarbiony, twardy, nieugięty za skrzypiącym lemieszem, brnie bosemi stopami w ziemi rodzącej, upaja się słodkim szeptem odwalanych skib i trwa, jako ojcowie jego trwali na tej ziemi — zawzięcie, mocno, po chłopsku...

Kroczy chłop-siewca bruzdami długiemi, brnie w błyszczącej świeżością glebie i upojnony jemu tylko znanym zapałem pracy — wbił twardy wzrok w przeorane rozory — i sieje, sieje — — —

Sieje to ziarno złociste, rodne, plenne, ciężkie, drogie, ukochane — z mozolnym trudem zdobyte.

Sieje... skowronków śpiewa mu chór, szumi daleki las, a za pólkami szemrzą strumienie oddalne...

A zdala gdzieś idzie dzwon... anielski dzwon — dzwoniący dzwon...

Słońca jarzące roztęcze świetliste całują szarą postać chłopa, poją go hejnałem przestrzennej symfonji, grają mu tęczami barw niebiańskich, a tak swojskich, sielskich, od dziada pradziada znanych — ukochanych...

Na ugorach pługi skrzypią, szemrze z rąk siewcy padające ziarno, a rolnik idzie zlany potem, a rolnik jak granit trwa, a rolnik wżarł się w wnętrze ziemi pługiem, dłońmi i duszą...

To ziemia jego.

Co roku promienna wiosna oddaje mu ją w świętą właść, a on na klęczkach całuje proch jej szary, bo to jego skarb, życie, moc, trwanie zdobyte morzem krwi wiekowej, setkami pańszczyźnianych lat, ogromem najszczerszej pracy, oddania synowskiego, miłości najświętszej — od kołyski do grobu trwającej...

To ziemia jego — — —

Dla świętych jej skib wszystkie bóle i nędze są mu słodyczą skrzydlatą — — —

A wiosna, królowa cudów, śpiewa mu poszumem wietrzyku polnego i słodkim hymnem ptasząt wiekuistą Odrodzenia Pieśń....

O chłopie, trwaj! bo wiosenne nad tobą świty!...

O chłopie, idź nie zmogą cię żadne wichury!....

Wojciech Byczek-Breowicz.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Orły nie sejmikowały już na skałach, ale w całych masach unosiły się nad portem Suchum-Kaleh. Łatwo to można było sobie wytłumaczyć: znalazły wdzięczne zadanie do spełnienia.

I tak było rzeczywiście. Abachazowie wpadli w nocy do miasta, zajętego przez wojska rosyjskie i spalili je doszczętnie tak, że wojsko nie znalazło kawałeczka miejsca, gdzieby mogło ułożyć się na spoczynek. A gdy dokonali dzieła zemsty, zniknęli bez śladu w gęstej puszczy.

III.

W ciągu dalszej drogi opowiedział Rjumin Osjetyńcowi, co go spowodowało do tej niebezpiecznej wyprawy. Przytoczył początek rozmowy z Weljaminowem, którą podaliśmy w pierwszym rodziale niniejszego opowiadania, a następnie zaznaczył, że po dowiedzeniu się o strasznym losie swojego ojca zapytał:

— Na jak długo zasądzono mojego ojca?

— Jego kara opiewa na trzy lata, a przez ten czas obchodzić się będą z nim łagodniej. Wyznaczono mu specjalny domek, w którym zamieszka. Jest w tym domku tylko jeden pokój, mieszkają w nim oprócz niego i jego rodziny też jeszcze czterej żołnierze, przydzieleni mu jako straż. Jeden z nich zawsze musi czuwać i uważać na każdy jego ruch. Ale człowiek przyzwyczai się zczasem do wszystkiego.

— A gdy te straszne trzy lata upłyną?

— Wtedy wywiezie się go do Irkucka lub Nerczyńska, aby tam pracował w kopalni ołowiu. Tam wolno mu będzie spotykać się tylko dwa razy w tygodniu z rodzıną. Jest to wprawdzie cierpki los, ale i do tego zczasem człowiek przyzwyczai się. Tu przeżyje dalsze trzy lata.

— A potem?

— Potem będzie wolnym, ale zawiozą go do Tobolska, aby powiększył kolonję tamtejszych myśliwych. Tam będzie zupełnie wolnym, ale muszę ci jednak powiedzieć, że do takiej wolności nigdy się nie można przyzwyczaić.

Teraz już Rjumin milczał.

— Jest to sprawa tragiczna, kochany książę Kalomowiczu, — mówił generał Weljaminow. — Nie lepiejby było, gdybyśmy znów trochę pożartowali? Wróćmy do naszej poprzedniej rozmowy. Namyśl się, wybierz się w drogę, przejdź wszystkie doliny między Kubaniem i Terekiem; staraj się znaleźć tę ziemię, w której są bogate pokłady złota kaukaskiego, a gdy ci się uda, wróć znowu. Dostaniesz z powrotem twój stopień, dostaniesz twoje odznaczenia, będziesz wodzem całego tego oddziału, który przeznaczony zostanie do zajęcia dotąd nieznanego kraju. Zostaniesz gubernatorem tej nowej rosyjskiej prowincji, rodzina twoja wróci z wygnania, a dobra jej skonfiskowane, dostanie z powrotem. Ojciec znowu zamieszka w pałacu, matka siedzieć będzie mogła w wygodnym fotelu, a siostra twoja, Tatjana, wróci znów do narzeczonego. No, Rjuminie, czy jeszcze teraz wyśmiejesz się z mojej propozycji?

— Przyjmuję ją — wyszeptał Rjumin.

— Tak mi się podobasz, chłopcze! A teraz daję ci do wyboru, czy chcesz wędrować jako Anglik, coby kosztowało masę pieniędzy, — ale naturalnie otrzymałbyś wszystko, czegobyś tylko potrzebował — albo chcesz wybrać się w drogę jako wędrowny śpiewak, do czego nie potrzebujesz niczego więcej prócz gitary.

— Wybieram gitarę.

— To wszystko jedno! pieniądze przeznaczone na twoją wyprawę w roli Anglika, damy na inny cel.

— Niech pan je przekaże mojemu nieszczęśliwemu ojcu, pomogą mu w jego strasznem położeniu.

— Wierz mi, Rjuminie, że twój ojciec nie dostałby z nich ani jednej kopiejki, biedny starzec musi w inny sposób nauczyć się zarabiać na utrzymanie, nauczy się wyplatać koszyki, rzeźbić fajki dla żołnierzy, a w ten sposób coś sobie zarobi. Twoja matka pewnie umie grać w karty, aby mogła iść za przykładem księżnej Trubeckiej, księżna na wygnaniu codziennie siadała do kart, grała z żołnierzami jej przydzielonymi, jako straż, i wygrywała od nich tyle kopiejek, ile potrzebowała na utrzymanie rodziny. O, kobiety potrafią przebijać się przez życie, szczególnie gdy mają rodzinę! Jeżeli rzeczywiście wybierasz taki sposób wędrowania, że obejdziesz się bez pieniędzy, najlepiej zrobisz, gdy te pieniądze, których ci nie potrzeba, użyjesz na urządzenie uczty pożegnalnej. Przy winie i ucztowaniu dziś jeszcze twoi koledzy-oficerowie krzyczeć będą na twą cześć, jutro już, gdy usłyszą, że utraciłeś stopień, na zawsze o tobie zapomną.

— To oni o tem się dowiedzą?

— Naturalnie! Otrzymałem rozkaz, abym publicznie ogłosił wyrok, który zapadł na ciebie. Dalej ogłoszę, że uciekłeś od pułku, tysiąc dukatów dostanie ten, kto cię złapie i przyprowadzi. Osiągnę tym sposobem podwójny cel: ty postarasz się o to, abyś jak najprędzej uciekł z obrębu rosyjskiej mocy, — a co najważniejsza, nie będą cię gnębili nieprzyjacielscy szpiegowie, którzy nas ciągle otaczają. Gdyby cię znów poznali przypadkowo, a dowiedzą się, że cię ścigamy, będą cię ochraniali i chętnie pomogą ci w dalszej wędrówce. Widzisz chłopcze, jak ja to wszystko dokładnie obmyśliłem.

— Dziękuję, panie generale.

— Nie zwlekaj więc długo! wyszukaj sobie jakiego przewodnika, ale żadnego Abasańczyka, bo są to głupcy, żadnego Czeczyńca, bo są to zdrajcy, ale weź Osjetyńca, ci są przebiegli i wierni. Włosy i zarost zabarwić sobie możesz na czarno, bo rude włosy wzbudzałyby wśród górali podejrzenie. A szczególnie dbaj o twoje zdrowie i życie! Wiesz bowiem, że nie wolno ci prędzej umrzeć, dopóki nie wykonasz swego wielkiego zadania. Wytęż wszystkie twoje siły i zdolności, abyś cel osiągnął jak najprędzej. A więc do widzenia!

Z temi słowy podał mu rękę.

Dziś jeszcze mógł Rjumin uścisnąć dłoń swego przełożonego. Dziś jeszcze z jego przyjaciół nikt nie wiedział, że jest pozbawiony stopnia oficerskiego i utracił honor.

Oto co poprzedziło obecną podróż Rjumina, a co dla zrozumienia rzeczy trzeba było wyjaśnić.

Dalsza droga zaprowadziła naszych wędrowców znów do głębokiej doliny. Drogę można było dosyć dobrze widzieć, znajdowała się też w dosyć dobrym stanie; dopiero przed paru dniami pędzono po niej dziesięć tysięcy koni i wołów, kiedy to Czerkiesi opróżnili przed przyjściem Rosjan miasto Szemesz, a cofali się do swych dolin, chronionych niedostępnemi górami. Konie czerkieskie mogły iść tą drogą bez jakiej kolwiek trudności; gdy tego zaszła potrzeba,

chętnie rzucały się w wodę i płynęły ze swoimi jeźdźcami to tu, to tam. Strome ściany skalne prosto wznosiły się po obu stronach w górę, ale i te skały pokrywały barwinek i dzikie wino. Cała droga podobną tu była do potężnego skalnego korytarza, w którym huk wodospadów rozlegał się powtarzającym się echem.

W takt tej czarownej muzyki uczył Meczychetis Rjumina pieśni lazystańskich śpiewaków i ballady o królowej Tamarze, w której wszystkie szczepy kaukaskie, przyznające się do pochodzenia kartulińskiego, widzą założycielkę narodu, i od której wywodzą swoje tysiącletnie istnienie. Kiedyś była to historja, dziś jest to tylko już podanie. Królowa Tamara i Semiramis - żyły w tym samym czasie. Turecką twierdzę Wan do dziś jeszcze górale nazywają Tamiramgard. Semiramis była kobietą najpiękniejszą, Tamara najcnotliwszą, a Arrial, mąż Tamary, był najpoważniejszym mężczyzną na świecie. Semiramis zdobyła wszystkie państwa z nią sąsiadujące, a każdego króla, którego wzięła w niewolę, pojęła za męża. Gdy nim się nasyciła, kazała go uśmiercić, aby go potem opłakiwać. W przecudnych ogrodach w Babilonie kazała wystawić liczne pomniki swym pomordowanym mężom.

Mogiły ich podobne były do pałaców i tworzyły już całe miasto. Aż dowiedziała się Semiramis o sławie największego bohatera, Arriala. Zaofiarowała mu swoje królestwo i rękę. Arrial jednak odpowiedział: „Ja mam już moją królową i moje królestwo niczego więcej nie pragnę". Semiramis mu oświadczyła: „Nie chcesz iść dobrowolnie w moje objęcia, dostanę cię przemocą". Wyruszyła też przeciw niemu z ogromnem, niezliczonem wojskiem.

Semiramis osobiście wzięła udział w wyprawie i nakazała wodzom swych wojsk, aby Arriala nie zabijali, ale żywego stawili przed nią. Arrial jednak zdjął swój złoty hełm i swój królewski pancerz i walczył jak każdy inny zwykły żołnierz. W bitwie padł, a jego martwe ciało przyniesiono rozgniewanej Semiramis. Ta trupa całowała, ogrzewała w swych ramionach, zwilżała łzami swemi i zawołała czarnoksiężników, aby zmarłego przyprowadzili do życia. Wszystkie zabiegi były daremne, bo serce jego przebił miecz. Semiramis więc kazała zbudować Arrialowi najcudniejszą mogiłę, zaś w swem mieście grobowiec. Tamarze znów przesłała taką wieść: „Nie chciałaś swego męża oddać babilońskiej królowej, pomordowała więc ona wszystkich mężów twego narodu. Teraz przybywa, aby pozbawić cię i twojej ziemi. Tamara poleciła wszystkim żonom i dziewczętom swego narodu dosiąść koni, dała im hełmy i pancerze, strzały i miecze, z kości asyryjskich wojowników kazała usypać koło twierdzy kaukaskich wysokie wały, a potem tak odpowiedziała swojej rywalce: „Kobiety narodu kartolińskiego pobili babilońscy mężowie, ale ciebie zabije ręka, którą kochasz najbardziej".

A kto zabił Semiramis? Jej jedyny syn, ukochany nadewszystko. Od tego czasu sąsiednie narody zaczęły się obawiać Tamary i ze strachem mówić o kartulińskich kobietach, które walczyły konno, doskonale strzelały z łuków, a swym córom odcinały prawą pierś, aby bez trudu mogły napinać łuki.

Tak głosi podanie o królowej Tamarze, a pieśniarze lazystańscy śpiewają ją podczas swych wędrówek.

— Dziwna to rzecz, — rzekł Rjumin, gdy prześpiewał pieśń po odśpiewaniu jej przez przewodnika, — że też u wschodnich narodów powstała pieśń o amazonkach, tych niewieścich wojownikach, które obcinały sobie prawą pierś, aby mogły lepiej strzelać. Również i Grecy mieli podobne opowiadanie.

— To nie jest tylko podaniem — odrzekł Osjetyniec, — podczas naszej wędrówki spotkamy jeszcze takie dziewczęta, które uważa się za święte i potrafią prorokować. Najczęściej spotkać można je u twoich ziomków, zwłaszcza u moralistów.

Rjumin nie wątpił, że Osjetyniec mówi prawdę. Z doświadczenia wiedział, gdziekolwiek między poganami usadowili się rosyjscy chrześcijanie, nie nawrócili ich na swoją wiarę, ale naowrót przyjęli od nich różne zabobony i tajemnicze obrzędy. Ofiary w ludziach, mordowanie dzieci, zeszpecanie mężczyzn i kobiet są strasznem przekleństwem tych religijnych sekt.

Ballada o królowej Tamarze rozlegała się w leśnym potężnym korytarzu i melodyjnie łączyła się z hukiem wody, która tu i tam spadała na skały.

— Wyuczyłeś się tego doskonale — pochwalił Osjetyniec Rjumina, — brakuje ci tylko jednej rzeczy, abyś był doskonałym lazystańskim gitarzystą: a to dziewczęcia, któreby ci towarzyszyło. Nasi śpiewacy wędrują po krajach tylko w takiem towarzystwie. Podczas tego, co on śpiewa i gra na gitarze, dziewczę przedstawia tańcem zdarzenie, o którem się śpiewa, a niekiedy swemi ruchami rąk i ciała tak je potrafi uzmysłowić, że zrozumie je i ten, który słów nie rozumie. Rzeczywiście, potrzebujesz takiej towarzyszki! Ty nawet się nie uśmiechasz! To jest zupełnie dobrze! Prawdziwy Czerkies nienawidzi mężczyzny, który z powodu dziewczyny się śmieje. Jest to rzecz honorowa dziewczę sobie kupić, porwać ją gwałtem to jest dowodem odwagi i dzielności, ale podłością i hańbą jest zwieść dziewczę uśmiechem i słodkiemi słówkami.

Dotąd na drodze nie spotkali żywej duszy.

Krótko przed południem zabił Rjumin piękną sarnę i dał więc Osjetyńcowi sposobność do popisania się swoją sztuką kulinarną. Pachnące liście drzew były doskonałem paliwem, przy którem sarnia pieczeń wspaniale się upiekła. Czego nie upiekli, włożyli do tłumoczków, przymocowanych do siodeł.

Zapasy mięsa będą dla nich przyjemnym i pożytecznym ciężarem, jak długo muszą wędrować przez okolice, zamieszkałe przez rosyjskich zesłańców, pijących tylko mleko i obrażających ziemię uprawą ziemniaków.

Olbrzymie skały ciągle jeszcze zamykały drogę z obu stron, nigdzie nie było przejścia, którem możnaby było zboczyć z tej jednostajnej drogi, dobrze wydeptanej przez konie i bydło.

Już zapadał wieczór, gdy nasi wędrowcy przyszli na jedno miejsce, gdzie skalisty korytarz rozszerzał się w wielką kotlinę, zamkniętą skałami, wysoko strzelającemi w górę.

— To jest zamek królowej Tamary, — rzekł Osjetyniec Rjuminowi.

— To już teraz jest czwarta ruina, którą mi wskazujesz jako zamek tej królowej, — odrzekł Rjumin.

— Usłyszysz to samo jeszcze nie cztery razy, ale czterdzieści razy. Na brzegach wszystkich rzek kaukaskich można znaleźć takie zamki. Liczne armje, wdzierające się gwałtem do kraju, musiały w starożytności je omijać. A zresztą niech zamek ten należy do kogobądź, musimy się dzisiaj, — tak przynajmniej myślę, — do niego dostać.

Osjetyniec jechał naprzód, trzymając w prawej ręce strzelbę, przygotowaną do strzału.

— W tutejszych skalnych jaskiniach żyją też pantery, — rzekł, aby usprawiedliwić swoją ostrożność.

— Jest to wielki honor dla Europy; dotąd myślałem, że ojczyzną panter jest Azja.

— Te bestje nie mają żadnego poszanowania dla naszych małp, — odrzekł Osjetyniec, — a zresztą w naszej dalszej wędrówce zobaczysz, że Czerkiesi używają skór panter często na pokrycie koni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WOJCIECH BYCZEK-BREOWICZ.

Zamek Odrzykoński.

Szkic historyczny z XVII wieku.

Komendant, pełen jakiejś dobrej wiary, z rozpromienionem obliczem zagrzewał rycerstwo do walki i wspólnie wychylano toasty na pomyślność zmagającej się Rzeczypospolitej i nieszczęsnego zamku. — Dzwoniły puhary i brzmiały wzajemne wiwaty, połączone z wesołym acz poważnym uśmiechem rycerzy, budząc zapał w sercach i ufność w błyszczące ostrza szabel...

Gdy tak podniosłym nastrojem pałały serca, a świeża moc wstępowała w dusze i ożywiała ramiona, wpadł do pokoju jeden ze straży, meldując przybycie posłów z obozu przeciwnika.

Milczenie i zdumienie pokryło twarze zesiwiałych w bojach rycerzy. Na dany znak stanęło przed pułkownikiem trzech tęgich żołnierzy z zawiązanemi oczyma. Po oddaniu należnych honorów, najpoważniejszy z nich wręczył komendantowi następującej treści pismo:

„W imieniu J. O. naszego pana i władcy, Karola Gustawa, Króla Szwecji, wielu ziem i wojsk oraz w imieniu sprzymierzonego księcia na Siedmiu Grodach Jerzego II Rakoczego — wzywamy załogę zamku do złożenia broni celem uniknięcia dalszego rozlewu krwi, oszczędzenia własnego życia i części skarbów ukrytych na zamku. Z łaski wielkich i wspaniałomyślnych naszych wodzów oszczędzimy wasze głowy pod warunkiem, że do jutrzejszego świtu otrzymamy 5.000 talarów okupu i wszelką broń pozostającą w rękach waszych.

Inaczej nie ujdzie w was żywa dusza i nie pozostanie kamień na kamieniu.

Wesselenyi,
wódz sprzymierzonych wojsk."

Wzburzenie ogarnęło serca rycerzy; otoczyli kołem przybyłych i w milczeniu spoglądali po sobie, jak budzące się lwy.

W stalowej twarzy pułkownika nie drgnął żaden muskuł. Ściskając złocistą rękojeść miecza, siedział chwilę — milcząc. Następnie powstał od stołu, potoczył roziskrzonym wzrokiem po obecnych, którzy z wspartemi na głowniach szabel prawicami i z powagą bijącą im z lic — podobni byli do marmurowych posągów.

— Mości panowie! — ozwał się poważnym głosem pułkownik — Bóg i Najjaśniejsza Rzeczpospolita powierzyła nam w dłonie zdradą nieshańbione dotąd miecze! Jako jedyną odpowiedź na zuchwałe żądanie wroga, posiadamy honor i stal! Jedna śmierć potrafi mi ten oto miecz wyrwać z ręki! Tak mi dopomóż Bóg!

— Nie damy zamku, póki życia! — krzyknęło jak huragan rycerstwo, coraz ciaśniejszem kołem otaczając posłów. Do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu! Tak nam dopomóż Bóg i Matko Częstochowska!

Wszczął się gwar i okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, aż ściany komnaty trzęsły się i drżały. Zaciskano pięści, chwytano za miecze, rwano się do walki na życie i śmierć.

Posłów odprawiono z niczem.

Po odejściu posłów zaległo na sali przygnębiające milczenie. Wszystkie umysły skierowały się na jeden punkt: niepewne jutro.....

Zbliżała się północ. Wśród głębokiej ciszy słychać było głuche odgłosy kroków zmieniających się straży na murach zamkowych.

Posępne milczenie przerwały słowa komendanta. O świcie uderzyć miały wszystkie działa.

Nazajutrz, skoro świt pobielił lesistych wzgórz szczyty, zagrzmiały na zamku wszystkie armaty, niosąc śmierć i zniszczenie wojskom oblężniczym. Śmiałe to wyzwanie w zdumienie wprowadziło nieprzyjaciela, który spodziewał się conajmniej kapitulacji fortecy, pomimo, iż niektórzy oficerowie szwedzcy, sądząc ze sposobu zachowania się rycerzy polskich wobec posłów — innego byli zdania.

Starszyzna zamkowa bowiem, po odprawieniu posłów, postanowiła od tej pory ustawicznym ogniem nękać nieprzyjaciela, by w ten sposób dać mu do poznania heroizm sił moralnych i fizycznych rycerstwa, które pomimo swej szczupłości dokazywało cudów.

Słońce stanęło nad horyzontem, zalewając strugami swych blasków okolicę, drżącą od huku armat i hałasu morderczej bitwy.

Nieprzyjaciel wśród gradu pocisków, lecących na głowy, ruszył całą potęgą do ataku. Z za wzgórz i mchem poszytych olbrzymich głazów wysuwały się coraz to nowe oddziały, zbliżając się pod mury, gdzie rozgrywała się ta sama akcja obronna, co poprzednich dni. Chmury dymu, grzmot dział, trzask ręcznej broni w połączeniu z łoskotem rzucanych głazów i jękiem padających żołnierzy — to wszystko tworzyło obraz przejmujący straszliwą grozą, rozpostartą nad czernią lesistych gór.

Około południa nieprzyjaciel ustąpił, pozostawiając na polu walki setki ofiar.

Załoga odetchnęła z ulgą po okropnem znużeniu; tego dnia do wieczora panował spokój.

Późno w noc, gdy czarny zmrok pokrył swym płaszczem lasami szumiący widnokręg, zauważyły straże znaczny oddział nieprzyjacielski, zbliżający się pod mury. Byli to minerzy, zadaniem których było wysadzenie murów.

Wieść ta błyskawicznie rozbiegła się po zamku, stając się bodźcem do urządzenia wypadu i godnego powitania śmiałków. Pułkownik sam stanął na czele wyprawy. Na zamku pozostała tylko mała garstka, lecz i ta w razie potrzeby wyruszyć miała w pomoc walczącym.

Wkrótce wszczęła się okropna rzeź, w wirze której polegli wszyscy minerzy, ale padło i kilku z załogi.

Wśród cichej nocy wiosennej, wysrebrzonej blaskami wstającego nad bory księżyca, słychać było świst pracujących mieczów i bezładne uderzanie młotów i toporów po stalowych pancerzach rycerzy. Głuchy jęk strasznej kośby mącił świętokradzko tę ciszę natury, panującą wśród lasów dziewiczych pod baldachimem księżycowej nocy.

(Dokończenie nastąpi).

GENERAŁ BEM OBROŃCA WĘGIER.

(Dokończenie).

W poprzednim numerze „Roli" powiedzieliśmy, że w bitwie pod Ostrołęką w 1831 roku, jednym, którzy najwięcej się odznaczyli, był Józef Bem. Po bitwie tej został on pułkownikiem i jako pułkownik walczył do końca powstania listopadowego.

Gdy w roku 1848 podnieśli Węgrzy broń przeciw niewoli austrjackiej, Bem, jako żołnierz z krwi i kości nie mógł usiedzieć bezczynnie. Udawszy się na Węgry, objął dowództwo nad wojskami w Siedmiogrodzie i prowadził zastępy żołnierzy od zwycięstwa do zwycięstwa. Szef sztabu armji siedmiogrodzkiej pułkownik Czetz, późniejszy generał węgierski, powiadał, że imię Bema za nierozdzielne ze zwycięstwem uważano. Był bożyszczem Węgrów i Szeklerów. Dotąd żyje on w ich historji, pieśni i legendzie. Generał Czetz powiada o nim: „Każde słowo jego było dla nas święte. Sam dawał przykład. Rzucał się na słomę w pierwszej lepszej chacie, pośród honwedów i dosyć mu było spać dwie godziny; gdy wszyscy spoczywali, on nad mapami ślęczał. Gdyby był zarządził pochód do piekła, wszyscy bylibyśmy poszli za nim... Łzy mu w oczach zabłysły, gdy pod Piskami zasłane trupami pobojowisko objeżdżał. Bem nie pobierał żołdu, lecz co miał tylko pieniędzy, rozdawał między żołnierzy lub chłopów za podwody... i dlatego nigdy grajcara w kieszeni nie miał. Ciągle opatrywano mu rany otwarte, a mimo to ciągle konno jeździł... Przez całą wojnę nosił gruby płaszcz honwedzki, podziurawiony coś 10 kulami... Nie można dość podziwiać tej nadzwyczajnej duszy, którą był Bem obdarzony".



Major Aleksander Petöfi, wielbiciel generała Bema.
Klisza z dzieła Dr Harbuta p.t. „Po prochy gen. Bema"

Lud i wojsko zwały go ojcem Bemem. „Bem apó!" Powstały o nim najcudniejsze legendy. Oto co pisze o nim węgierski profesor, Adrjan Diveky: „Szeklerzy przysięgali się na niebo i ziemię, że widzieli, jak kula karabinowa przeszyła ojca Bema, nie czyniąc mu żadnej szkody".

Generał Józef Bem był bożyszczem największego ówczesnego poety Węgier, Aleksandra Petöfi'ego, który, jako major, był jego adjutantem. Poeta powiadał: „Ten stary Polak będzie moim ojcem. Wygląda na bożka wojny, urodzony wśród huku armat, ochrzczony krwią moskiewską, zaprawiony w walce o niepodległość. Nie dałbym go za wszystkich razem generałów węgierskich..."

Tego wielbiciela naszego bohatera widzimy na powyżej zamieszczonym obrazku, gdy na ognistym rumaku wzywa swych towarzyszy do boju z nieprzyjacielem.

Niestety, nie danem było Bemowi wywalczyć wolności dla Węgier. Z pomocą Austrji przyszli Moskale i zmusili wojska węgierskie do złożenia broni pod Vilagos. Bem w bitwie tej udziału nie brał. Węgrzy walkę o wolność przegrali, a ostatnim, który zeszedł z placu boju, był generał Bem.

Z tłumoczkiem wędrownym w ręku przejechał nasz bohater granicę turecką, a wraz z nim osobnemi drogami 5.000 wojska węgierskiego i wielki oddział żołnierzy i oficerów polskich. Mimo pogróżek Rosji i Austrji Turcja przyjęła Polaków gościnnie. Pierwszem miejscem postoju na terytorjum tureckiem, a ziemi bułgarskiej, był Viddin, gdzie Bem był gościem pułkownika Jakóba Beya i zamieszkał w tureckich koszarach.

Z Turcji już nigdy Bem nie powrócił do Polski, a co gorsza, porzucił on tam wiarę katolicką, a przyjął mahometańską, a razem ze zmianą religji zmienił i swoje imię i nazwisko. Nazywał się odtąd Murad Pasza.

Rosja i Austrja używały wszelkich swych wpływów, aby Bema nie dopuścić już nietylko do Polski, ale nawet do Konstantynopola. Wyznaczono mu więc na miejsce pobytu daleką i wielką fortecę w głębi Syrji, w Aleppo, prawie nad samą granicą pustyni arabskiej.

Początkowy pobyt w Aleppie, odciętym nietylko

od Konstantynopola, ale od całego świata, był dla wygnańca bardzo nieznośny. Z powodu braku jakichkolwiek funduszów cierpiał on nawet nędzę. Pracował na własne utrzymanie, a przytem rozmyślał ciągle o nowej wojnie z Moskalami i układał jej plany.

Nie doczekał się jej jednak. W nocy z 23 na 24 listopada 1850 roku zachorował nagle na febrę azjatycką, a 10 grudnia tegoż roku zakończył życie, licząc 57 lat wieku. Ciało jego spoczęło w dalekiem Aleppie i spoczywało lat kilkadziesiąt, aż dopiero w roku ubiegłym sprowadzono prochy bohatera do Tarnowa, gdzie spoczywają obecnie w specjalnym grobowcu.



Powiadają moja gospodyni, ze nie dobrze się stało, co Pan Prezydent kazał zrobić rząd panu marsiałkowi Szymańskiemu, a nie mojej gospodyni. Bo cóz taki pan Szymański? Dochtór i więcej nic. Umi leczyć oka, ale całej głowy uzdrowić nie potrafi, bo nie jest od warjatów, ino od oków. A w sejmie nasem przydałby sie taki dochtór, coby przecie raz nasych posłów naucył rozumu, ze my ich tam posłali nie na zarcie sie, ale do roboty.

Moja gospodyni juzby se ta dali rade! — Wiadomo przecie, ze nasi posłowie dzielą sie na dwa gatunki: na głowy i na cosik bardzo nieprzyzwoitego. Głowy są do roboty, a tamci drudzy do siedzenia. — Jedni więc myślą i kręcą, jak mogą, a drudzy siedzą i więcej nic nie robią. Podnosą sie ino z siedzeń do głosowania i głosują tak, jak jem głowa kaze. Najczęściej nie wiedzią, la cego tak głosują, a nie inacej. Głowy zasie dzielą sie na dwa gatunki: na takich, co jem dobro kraju lezy na sercu, i na takich, co dobro kraju mają nie na sercu, ale gdziesik indziej, a na sercu mają własną chwałe i własne korzyści. Ale ze nawet i ci najgłupsi nie pośliby za niemi, gdyby jem otwarcie pedzieli, o co sie jem rozchodzi, więc tak mącą i kręcą, ze nikt nie wie, cego chcą, a bez to jem najłacwiej w mętnej wodzie la siebie rybki łapać.

Moja gospodyni powiadają, ze jakby oni tak byli rządem, to nie pytaliby sie posłów, cego oni chcą. Imby nie wystarcyło powiedzenie, ze nie chcą Prystora, Bartla, albo Cerwińskiego, aleby sie ich spytali, cego chcą? Moze nieboscyka Lenina, albo Trockiego, abo jakiego inksego Woldemarasa! Niechby powiedzieli, a przecieby sie świat dowiedział, gdzie im Poniezus dał rozum. Ale tak: ten zły, ten niedobry, to nigdy zadnego końca z tem sie nie dojdzie.

Jakby moja gospodyni byli rządem, to powiadają, ze do pomocy nie braliby se zadnych ministrów, ale porządną kopystke i pogrzybac. Pośliby najpierw do sejmu i przebraliby do cna wszyćkich posłów. — Głowy mogłyby pozostać dalej w Warsiawie, a tamtych reśte wyścigaliby do chałpy. Niechby jeden, cy drugi albo babie zimiaków uskrobał, albo gałązek do palenia przyniósł, albo gadzinie siecki ukrajał, to większy byłby la kraju pozytek, jak z takiego siedzenia w Warsiawie, a właściwie nie siedzenia, ale chodzenia na pasku rozmaitych mąciwodów.

Tak powiadają moja gospodyni i moze mają racje, ze nieźleby to było, ale inksa rzec, cyby sie jem udało. Przecie wiadomo, ze w sejmie nie ino za myślenie, ale nawet za samo siedzenie ładne piniądze sie bierze, trudnoby było, aby nawet i najgłupsiejsy poseł chciał sie na rozkazanie gospodynine swoich dochodów pozbawić. Ja se to kalkuluje inacej i myśle, ze jakby moja gospodyni zostali rządem, to nawet bez ich rozkazania, jakby takiego babsztyla posłowie zuźreli, toby sie sami z sejmu wynieśli, a nie trzebaby ich było wypędzać. No, ale wtedy byłaby inksa bida, bo ni miałby kto ustawów uchwalać, a bez palagrafów nie wiadomo, cyby sie dało zyć. Bo coby robili hadukaci, co sędziowie, co policyjanty i wszelkie inne ludzie, co z palagrafów zyją, z palagrafami chodzą i z palagrafami śpią nawet? Ja zasie zrobiłbym to całkiem inacej: rządem zrobiłbym jaką klawą brzane, dodał jej do pomocy inne przyścipne dzierlatki, a wtedy pokazałoby sie, ze jakby jedna i druga do posłów perskie oko zrobiła, cy znalazby sie taki poseł, coby jej wotum zaufania odmówił? Ja myśle, ze nie, bo to juz taka chłopska natura: stary on, cy młody, wsiak prosty, cy obywatel z miasta w podartych portkach, to kuzdy na babskie ścirwo jest łasy i chyba niema takiego na świecie, coby ładnej dzieuse swojego zaufania odmówił. La tego tez tak myśle, ze gdyby sie mnie Pan Prezydent zapytał, komu ma rządy powierzyć, tobym mu był poradził, zeby na ten urząd powołał „Miss Polonje", a na jej ministrów wszyćkie te dziopy, które w Warsiawie na konkursie piękności za najładniejse w Polsce uznali. Widzieliby my, jakby wtedy koło nich skakało nie ino całe Be Be, ale nawet sam pan marsiałek Daszyński powiązałby sobie stare kości sznurkami i puściłby sie do nich w prysiudy. Za jego przykładem pośliby i inksi, a wtedy wyrobiłaby sie taka serdeczność pomiędzy posłami a rządem, ze nikt nikogoby po jadacce nie walił, ale ministrowie z posłami cięgiemby sie z wielkiej serdecności nawzajem, gdzieby popadło całowali. A w kraju byłby ład i porządek, zaś po latach powiększyłby sie znacnie nie ino nas majątek narodowy, ale i ludności mogłoby przybyć sporo.

Ale cóz, kiedy sie mnie Pan Prezydent o rade nie pytał!

Sierota.

Kiedy w grobie spoczęła mateńka
Tam pod brzozą zieloną,
Płakał Wojtek biedny sieroteńka
Za matuchną rodzoną.

Wiejskie dzwony rzewnie jej zagrały
Na tę podróż zagrobną,
Smętne wierzby cicho ją żegnały
Swoją pieśnią żałobną.



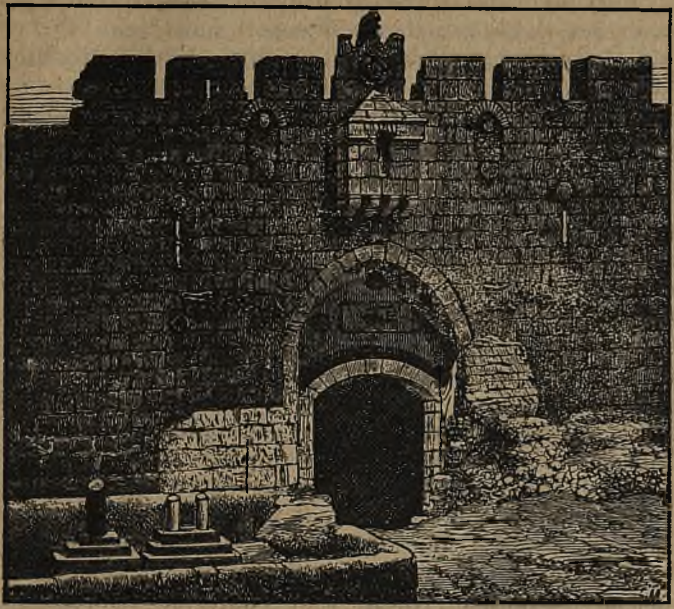
Czarny krzyżyk ludzie postawili
Na ubogiej mogile,
Trzy paciorki za duszę zmówili
I popłakali chwilę.

A sierota o różanym świcie
Poszedł wiejską drożyną
Pośród ludzi zarabiać na życie,
Aby z głodu nie zginął.

Robert Rydz (Bochnia).

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Palestyna III.

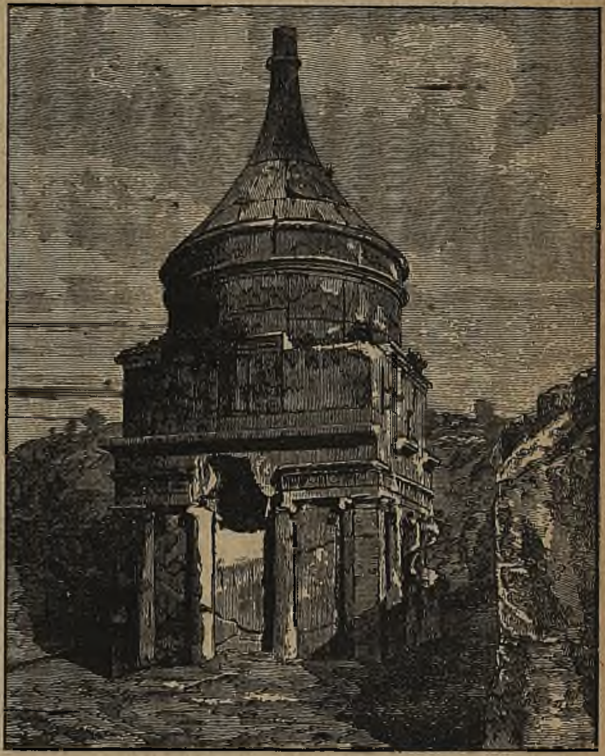


Brama św. Szczepana.

Na wschód od Jerozolimy blisko dawnej sadzawki Betsaidy znajduje się brama św. Szczepana. Dawniej bramą św. Szczepana nazywano bramę północną, która obecnie nosi nazwę Damasceńskiej. Sławny i czcigodny pielgrzym, Marinus Sanuto, wbrew pierwotnej, prawdziwej tradycji osądził, że miejsce ukamienowania św. Szczepana było właśnie koło bramy wschodniej. Wszyscy pielgrzymi przyjęli i powtarzali to twierdzenie, które przeszło aż do naszych czasów, lubo po dokonanych badaniach nie ulega już żadnej wątpliwości, że pierwsze podanie było prawdziwe.

Budowa bramy nie ma w sobie nic szczególnego. Łuk wyższy pochodzi z czasów dawniejszych, niższy zaś spłaszczony z XVI stulecia, kiedy Soliman kazał odbudować mury miasta. Po obu bokach wyższego łuku widać parę lwów, zwróconych do siebie. Osobliwość tę tłomaczą tem, że Mahomet zakazał umieszczać na budowlach wszelkie figury ludzkie, piętnując je jako bałwochwalstwo. Inni objaśniają to opowieścią, krążącą między ludem, że gdy Soliman zamyślał zburzyć Jerozolimę, zaszły mu drogę dwa lwy chcące go pożreć. Ałłah miał go wtedy cudownie uratować i upomnieć we śnie, aby oszczędził miasto Boże i ulubione miejsce proroków. Tak też uczynił. Odnawiając zaś mury miasta, kazał obok tej bramy umieścić dwa lwy kamienne, zwrócone ku sobie i bawiące się kulą.

W dolinie Jozafata, przedzielającej Jerozolimę od Góry Oliwnej, o trzydzieści kroków od mostu nad rzeką Cedron znajduje się grobowiec Absalona, który on sam sobie jeszcze za życia kazał wystawić. Jego niższa cześć dotyka bezpośrednio stóp Góry Zgorszenia, gdzie Salomon wystawił ołtarz bożyszczom swoich żon pogańskich. Sam grobowiec jest to czworogran z jednego kamienia urobiony, opatrzony z każdej strony czterema półkolumnami w stylu jońskim i spiczastą nakrywą. W środku jest wykuta izba, w ścianach zaś są otwory, przez które żydzi i muzułmanie wrzucają do wnętrza kamienie, chcąc wyrazić wzgardę dla przewrotnego syna Dawidowego. Jest rzeczą prawie pewną, że w tym pomniku Absalon nigdy nie leżał, albowiem według świadectwa Pisma św. został on zabity przez Joaba i wrzucony do dołu, który mu służył za grobowiec.



Grobowiec Absalona

Atoli rabini utrzymują, że zwłoki jego kazał tu przenieść stroskany ojciec. Zdaje się, że ten pomnik, jako i inne, pochodzi z czasów Machabeuszów; przynajmniej kolumny zdradzają architekturę grecką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sen Janka.

Pośród gęstych lasów, zdala od wioski na pustkowiu stał domek z pniów jodłowych, a w nim żyło troje ludzi, stary dziad z niedawno poślubioną żoną i młody chłopiec, syn po zmarłej pierwszej żonie. Ojciec kochał syna, strzegł go i trzymał przy sobie, myśląc, że przy śmierci odda mu uzbierane pieniądze. Dziwny to był chłopiec, potrafił całemi godzinami wsłuchiwać się w głosy lasu, a później przenosił je sercem na swoje skrzypce, które śpiewały, śpiewem ptaków, płakały i śmiały się szumem wichrów o drzew gałązki.

Tak żyjąc, wyrósł chłopiec, nie znając tylko pustkowie i las koło niego. Lecz młodej gospodyni, która chciała zagarnąć pieniądze męża, przeszkodą stał się pasierb, kochany przez ojca, zaczęła też rano i wieczór namawiać męża, aby nie trzymał leniucha w domu, tylko wysłał do pracy w świat. Dziad z początku słuchać nie chciał, lecz żona tak go prześladowała, że zgodził się wkońcu i usłuchał jej rady, aby syna na rozstaje wyprowadzić i zostawić na ła-

skę losu. Chłopiec tymczasem, nic złego nie przeczuwając, grał dziwne melodje na swych skrzypcach i coraz więcej czuł się szczęśliwy, jedną troskę mając, że macocha go nienawidzi.

Nazajutrz dziad obudził wcześnie syna, mówiąc, że pójdą na odpust do miasta, gdzie dużo pieniędzy uproszą, następnie dał mu łachmany, przez które nagie przeświecały kości, na nogi łykowe sandały, torbę na plecy, a do ręki skrzypce. Gdy wyszli w las bezdrożny, ojciec pouczał go, jak ma udawać kalekę, jakie pieśni śpiewać i jak o jałmużnę prosić. Do panny kazał mu mówić cienkim głosem: „moja prześliczna panno wspomóż dla miłości Matki Przenajświętszej; aby ci dała pięknego królewicza“. Do szlachcica ma krzyczeć, aby wszyscy słyszeli: jaśnie wielmożny, oświecony panie wojewodo, daj pieniążek ubogiemu, wtedy niech będzie pewny, że dostanie nawet złotego. Kiedy znów przechodzić będzie magnat w złotogłowiu i kamieniach, ma milczeć i tylko ręce wyciągnąć, jak do modlitwy.

Tak rozmawiając, szli coraz dalej i w większą gęstwinę, aż zmęczeni usiedli pod drzewem. Janek smyczkiem przesunął po strunach i zapomniał o wszystkiem, o swej nędzy, o przeszłości i zmęczeniu i nie czuł, jak ojciec oddala się od niego i już, nie oglądając się, ucieka ku domowi. Lecz zmęczenie nie pozwoliło mu długo grać, więc sparłszy się o drzewo, zasnął ciężko i zbudził się dopiero wtedy, gdy słońce wysoko już było na niebie. Przetarł oczy, a nie widząc nigdzie ojca, przeraził się i przyzywał go z płaczem, lecz próżno hukał, próżno wołał, tylko przekorne echo odzywało się w lesie i ptactwo śpiewało w gałęziach drzew. Zrozumiał, że ojciec zostawił go swojemu losowi, przestał więc płakać, przeżegnał się pobożnie i wstał z ziemi. Tymczasem słońce schylało się ku zachodowi i ciemniej zrobiło się w lesie, a głód zaczynał mu dokuczać, wydobył więc z torby bochen chleba i kawałek sera i posilił się do syta. Nowe wstąpiło w niego życie, nowa siła i ufność, nastroił skrzypki i zagrał wesoło „Hej tam na górze stoją rycerze“, potem szybko poszedł przed siebie.

Szedł długo pomiędzy drzewami, które złociło zachodzące słońce, lekki wiatr trząsł zielonemi gałązkami białych brzóz, jakby chciał uciszyć ptactwo, które, układając się do snu, dziękowało śpiewem Bogu za dzień.

Słońce ostatnią purpurę wysypywało na zachodzie i cała okolica w czerwonym blasku pływała jak zaczarowana, gdy Janek wyszedł na drogę leśną, a nie wiedząc, w którą udać się stronę, rozglądał się wokoło. Niepewny zaczął wypatrywać śladów stóp ludzkich, za któremiby poszedł, lecz żółty piasek był nienaruszony. Gdy tak wypatrywał, zobaczył pająka olbrzymiego, który dusił mrówkę niezwykłych rozmiarów. Nagle usłyszał, jak mrówka ludzkim odezwała się głosem: „Człowieku, ratuj mnie!“ Janek stanął, jak wryty, nie dowierzając uszom, lecz mrówka drugi raz zawołała: „Ratuj mnie, a odwdzięczę ci się za to“. Teraz skoczył Janek i nogą zabił pająka. Mrówka, podziękowawszy, w las uciekała, lecz Janek zawołał na nią, aby wskazała mu drogę do ludzi. „Idź prosto drogą za słońcem, dojdziesz do miasta, gdzie cię czeka szczęście“ — odrzekła mrówka i znikła w gęstwienie.

I poszedł Janek, jak mu wskazała mrówka, po piaszczystej drodze lasu. Słońce zaszło pomiędzy sosnami i gwiazdy złote z księżycem bladym cicho przyświecały ziemi. Młody podróżny szedł, szepcąc pacierz, aż nagle ściana lasu się usunęła i wyszedł na otwartą przestrzeń. Środkiem łąki płynęła szeroka rzeka, a ponad nią bieliła się krzemienista droga. Przy brzegu trzciny chwiały się czarnemi kitami i słychać było plusk w sitowiu i szamotanie. Ciekawy Janek zbliżył się do brzegu i spostrzegł olbrzymią złotą rybę, zaplątaną w sieci, która ludzkim odezwała się głosem: „Człowieku dobry, uwolnij mnie, a ja ci się odwdzięczę“. Janek wszedł do pasa w wodę i odwiązał od kół sieci. Oswobodzona ryba rzuciła się radośnie w fale i znikła w ciemnej głębi.

A chłopak szedł dalej dziwiąc się, czemu dotąd nie spotkał ludzkiej twarzy. Aż nagle posłyszał krzyk przeraźliwy. Pobiegł co tchu za głosem i zobaczył, jak dwóch ludzi ciągnie po ziemi starą kobietę, która jęczała głośno. Skoro zobaczyła nadchodzącego zawołała: „Ratuj człowieku, gdyż wiodą mnie niewinną utopić“. Żal się zrobiło Jankowi staruszki, a ponieważ był zdrów i silny, szybko pokonał pijanych chłopów i uwolnił kobietę, która podziękowawszy mu za obronę, przyrzekła jeszcze pomoc, gdy będzie jej potrzebował.

Zmęczony chłopak zeszedł z drogi, szukając wygodnego miejsca na odpoczynek. Na niebie mieniły się gwiazdy i jutrznia czerwonym pasem rozlewała się na wschodzie. Nagle wstrzymał się strwożony. O kilka kroków od drogi zobaczył pokrwawionego człowieka, który leżał na wznak, nie dając znaku życia. Podbiegł do niego Janek i słuchał oddechu, chcąc się przekonać, czy żyje. Kiedy tak pochyla się nad rannym, naraz zatętniło na drodze i czterech jezdnych zatrzymało się przy nim, a zobaczywszy martwego młodzieńca z krzykiem rzucili się na Janka, bijąc go pięściami. Następnie związawszy rzemieniem ręce, powiedli go do miasta wstającego zdala z mgły rannej.

Zabity młodzieniec był to dworzanin i ulubieniec króla, który wyjechawszy o zmroku z miasta, miał powrócić rankiem. Żołnierze królewscy, smutni wieźli zabitego na koniu, tem się tylko pocieszając, że wiodą ze sobą mordercę. Gdy stanęli przed królem, oskarżając chłopca o morderstwo, król bez namysłu wydał wyrok śmierci na mniemanego zabójcę. I chociaż Janek przysięgał na swą duszę, że jest niewinny, kazał mu król dać na próbę korzec maku z korcem piasku wymieszanego, ażeby przez dzień oddzielił piasek od maku. Jeżeliby zaś tego nie dokonał, miał być jak zbrodniarz stracony nazajutrz.

Zalany łzami, narzekając na swój los, siedział Janek zamknięty w więzieniu, nie mając pociechy, nie spodziewając się ratunku. Tak rozpaczając, zawołał głośno: „Mrówko przeklęta, przez ciebie cierpię, gdyż za to, żem cię wybawił, kazałaś mi się udać w tę stronę, gdziem spotkał śmierć“.

W tej chwili z kąta odezwał się głos: „Nie smuć się, co przyrzekłam, dotrzymam, oto idę ci z pomocą“. Naraz spostrzegł Janek nieprzeliczony rój mrówek cisnący się do wnętrza więzienia, który w mgnieniu oka obsiadł naczynie, gdzie mak z piaskiem był pomieszany i z głośnym szmerem wziął się do pracy. Po kilku godzinach na kamiennej posadzce osobno czernił się mak od piasku. Wdzięczny Janek skakał z radości, dziękując mrówce za pomoc, a tymczasem rój odszedł przez szczelinę w podłodze.

Minął dzień. Otwarły się drzwi więzienia, wszedł kat, aby poprowadzić Janka na śmierć, lecz jakby skamieniał, zobaczywszy dokonaną robotę, której od człowieka trudno się można spodziewać. Pobiegł

czemprędzej do króla donieść o nadzwyczajnem wydarzeniu, a król wolno puścił więźnia i chcąc mu wynagrodzić krzywdę posądzenia, przyjął Janka na zamek, jako dworzanina.

Wesoło płynęło nowe życie młodzieńcowi, a że był mądry i pięknie grał na skrzypcach, stał się wkrótce ulubieńcem wszystkich. Król miał córkę jedyną, która serdecznie polubiła obcego przybysza za piękną grę i Janek pokochał piękną królewnę, marzył o niej i grał najpiękniejsze pieśni, gdy ona słuchała. Czas leciał, jak strzała, a Janek trzeci rok skarbił sobie łaski na dworze królewskim.

Gdy pewnego razu król z całym orszakiem wracał z sąsiedniego zamku, koń królewski, chrapiąc i parskając, stanął dęba i począł się rzucać, potknąwszy się na moście. Król zachwiał się na siodle, ale jako dobry jeździec poprawił się w tej chwili i do jazdy przymusił rumaka. Ale podczas skoku konia, korona z głowy królewskiej usunęła się i upadła na most, a odbiwszy się o deski, potoczyła się do wody. Na to między orszakiem i ludem patrzącym z brzegów powstał krzyk trwogi, gdyż była to korona niesłychanej wartości, chowana od najdawniejszych czasów, jako świętość, a własność jej była taka, że dokąd miano ją w kraju, to był on wolny od klęsk głodu i moru, lecz skoroby ją stracono, wszystko złe spaść miało na naród. I po całem mieście kazał król obwołać, że ktokolwiek znajdzie koronę, czeka go nieprzebrana wdzięczność i łaska króla i co sam będzie chciał, w nagrodę dostanie. To posłyszawszy, niejeden śmiałek odważył się nurkować po głębinie. Lecz jedni poszli na dno, a drudzy szczęśliwie powracali żywi, ale z próżnemi rękoma. Na spadzistym brzegu rzeki stał Janek smutny, myśląc o zapłakanej królewnie i mówił: „Jeśli zdołam znaleźć zgubę, król córkę dać mi musi, a jeśli zginę, to i tak dobrze, bo nie mam życia bez królewny na świecie". Kiedy chciał wskoczyć w głębinę, usłyszał plusk głośny, fala spieniona rozdzieliła się na dwoje i ogromna złocista ryba wychyliła się z toni, niosąc mu złotą koronę królewską. Janek pochwycił drogi klejnot, a ryba w modre skryła się fale.

Radość zapanowała wielka na zamku, a król wobec wszystkich spytał Janka, co chciałby za nagrodę? Wtedy chłopiec wyznał swą miłość do królewny i prosił o piękną królewnę za żonę. Gdy król na prośby córki zgodził się na małżeństwo, powstała wielka uciecha wśród ludu z odzyskania korony i z zaślubin bliskich królewny. I kiedy wszystko zapowiadało się pomyślnie, jednego dnia, gdy królewna położyła się do łóżka, padła na nią dziwna choroba, leżała jakby martwa na łóżku z sinemi jak popiół wargami. Próżne były wszystkie zabiegi, lekarze orzekli jednogłośnie, że królewna żyje, tylko rzucono na nią czar, przeciw któremu niema lekarstwa. Radził król z Jankiem, który bardzo rozpaczał i pocieszał króla, że musi być jakaś siła, która uratuje królewnę. I myślał Janek, kiedy marne stworzenia dały mi pomoc jak obiecały, czemuby człowiek jej nie dał i zawołał baby-dziwo, którą spotkał w lesie. Zaledwie skończył, wicher zadzwonił o szyby i baba wpadła do pokoju, pytając czego mu trzeba. Gdy Janek opiewiedział, co stało się królewnie, powiedziała, że zaczarował ją królewicz-czarodziej, który sam chciał się z nią ożenić. Lecz w ogrodzie tego czarodzieja rośnie ziele, którego listek, położony na piersiach królewny, przywróci jej zdrowie. Następnie zdjęła chustkę z głowy i kazała stanąć na niej Jankowi i razem polecieli do tego miejsca. Janek wyrwał z korzeniami zielę czarodziejskie, a wróciwszy, położył listek na piersiach królewny. Wtem zatrząsł się cały zamek, Janek został powalony na ziemi i ogłuszony. Gdy wreszcie otwarł oczy, zdziwił się bardzo, zobaczywszy ojca, który krzyczał i szarpał go za rękę, aby wstawał, bo czas dalej iść na odpust.

Przecierał długo Janek oczy i żałował, że skończył się tak piękny sen, jakiego nigdy nie miał w życiu. *Irena Kaputówna.*

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Hrabia uderzył się w czoło i zerwał się na równe nogi.

— I Rabulewicz powiada — zawołał nagle — że tym jednym zarzutem można obalić wszystko.

— Wszystko, jaśnie wielmożny panie.

— I ty się tego podejmujesz?

— Właściwie podejmuje się Rabulewicz, ja mam tylko dostarczyć mu potrzebnych materjałów. Oto według rady pana Rabulewicza ja najprzód pozwę jaśnie wielmożnego, że obejmując na pierwszą wieść o śmierci starościca cały klucz żwirowski, przyrzekłeś mi jaśnie wielmożny pan cały folwark buczalski w nagrodę długoletnich usług wokoło swojego domu... jaśnie wielmożny pan...

— Ja?...

— Będzie się tłómaczył, że rzeczywiście zrobił mi podobne przyrzeczenie, którego i dziś nie cofa. Lecz przyrzeczenie to upadło przez to samo, że na podstawie testamentu starościca, runęła cała nadzieja spadku. Wtedy ja...

— Wtedy ty? — ciągnął dalej hrabia, owładniony mimowolnie wymową swego komisarza.

— Postaram się o unieważnienie testamentu... — wyszepnął cichym, przytłumionym głosem — jaśnie wielmożny pan uzyska Żwirów z piętnastu wsiami...

— Z piętnastu? — podchwycił hrabia prędko.

— Wygrywając proces, muszę tem samem otrzymać Buczały.

— Bierz cię licho — mruknął hrabia.

— Jaśnie wielmożny pan przystaje? — zapytał skwapliwie.

— Nie, nie jeszcze, namyślę się do jutra.

Żachlewicz uśmiechnął się z niskim ukłonem, a w duszy pomyślał:

— Buczały jakby w kieszeni!

Hrabia zaczął szybko przechadzać się po pokoju. W tej chwili trzask z bicza rozległ się na dziedzińcu.

— Ktoś przyjechał — mruknął hrabia.

Żachlewicz szybko przystąpił do okna.

— Prowizoryczny dziedzic Żwirowa — szepnął z uśmiechem.

Hrabia zmarszczył czoło.

— Także mię w porę najechał — mruknął przez zęby.

Po chwili obrócił się do Żachlewicza i klepiąc go po ramieniu, rzekł do niego:

— Do widzenia, mój Żachlesiu. Pomyślę o tem coś mi powiedział, ale tymczasem nie zapominaj o Brunnentiefie.

— Jutro będą pieniądze jaśnie wielmożny panie...

— A ja jutro dam ci odpowiedź.

VIII.

Eugenja.

Wchodząc do salonu, zastał już hrabia Juljusza w towarzystwie swej córki. Hrabina i hrabianka siedziały na kanapie, a obie w jakiemś szczególnie wesołem wydawały się być usposobieniu.

Juljusz, wydawał się jakoś nieśmiały i zakłopotany na wstępie, ale zagadnięty w jednej chwili kilku uprzejmemi słowy hrabiny, a kilku wesołemi, trzpiotowatemi zapytaniami hrabianki, nabrał zupełnej swobody i pewności. Rozmowa toczyła się długo w zwykłym powszednim obrębie.

— Ale, ale — zawołała nagle Eugenja — mama sobie przypomina, co nam wczoraj opowiadała Solczaniowa?

— A prawda, coś o zaklętym dworze.

Juljusz uśmiechnął się z zadowoleniem. Sam ciągle bił się z myślami, jak na ten tor naprowadzić rozmowę, aby z swojem niedawnem wyjechać spostrzeżeniem. Eugenja jakby umyślnie przychodziła mu w pomoc.

— Wyobraź sobie pan — poderwała żywo — nasza klucznica Solczaniowa, opowiadała wczoraj nowe, niestworzone rzeczy o zaklętym dworze.

— Nadszedł zapewne zwykły czas strachów, który lud co roku prawie do tej odnosi pory — odezwał się Juljusz.

Hrabia niechętnie zmarszczył czoło.

— Moje dziecię — przemówił z pewnym naciskiem do córki — te niedorzeczne baśnie zabobonnego ludu ciągle tkwią ci w głowie. Mówisz o nich nieustannie.

— Ależ kochany papo, mnie to wszystko zajmuje niewymownie. Wszystkie te wieści mają w sobie jakiś urok tajemniczy.

— Są to tylko proste przypuszczenia bez wszelkiej rzeczywistej podstawy — wtrącił hrabia, nie zmieniając tonu.

— Przeciwnie, panie hrabio, ja sam miałbym dla nich niejaką podstawę.

— Pan sam? — wykrzyknęła Eugenja z żywą ciekawością.

Juljusz przygryzł wargę. Nie przygotował się wcale na podobny zwrot rzeczy, jemu się zdawało, że młoda hrabianka będzie najstaranniej unikała wszelkiej wzmianki o zaklętym dworze, w którego ogrodzie dała się przecież podejrzeć z nienacka przed kilku dniami.

— Zrobiłem pewne szczególniejsze spostrzeżenie! — przemówił po chwili Juljusz. Przed trzema dniami spotkałem się oko w oko ze strachem.

Hrabianka aż podskoczyła z ciekawości, a sam nawet hrabia nie mógł wielkiego ukryć zdziwienia.

— Zechceszże nam pan opowiedzieć całe to zdarzenie? — ozwała się hrabina.

— Najchętniej. Przed trzema dniami wybrałem się na małą konną przejażdżkę i mimowolnie jakoś zapędziłem się ku żwirowskiemu dworowi. Nie wiem z jakich przyczyn koń mój spłoszył się nagle i skacząc w bok, uniósł mnie aż pod sam parkan ogrodowy. Powstrzymawszy go tutaj, nie mogłem poskromić mej ciekawości i zajrzałem do środka opuszczonego domu, kiedy wtem na skręcie zdziczałego, opustoszałego szpaleru zarysował się jakiś cień niewyraźny... Za chwilkę pojawiła się jakaś postać...

— Strach?! — krzyknęła hrabianka.

— Strach, ale w najpowabniejszej pod słońcem postaci...

— W postaci młodej, ładnej dziewczyny zapewne? — dorzuciła hrabina domyślnie.

Juljusz skinął tylko głową zamiast odpowiedzi.

— I jakże wyglądała? — zapytała hrabianka — brunetka czy blondynka?

— Jasna blondynka z niebieskiemi oczyma — odpowiedział z pewnym naciskiem Juljusz.

— To coś do mnie podobna! — wykrzyknęła hrabianka wesoło.

Na te słowa Juljusz zmieszał się ze swej strony.

— Byłażby to nie ona?! — pomyślał w duchu.

Ale właśnie w tej chwili spotkał się z oczyma Eugenji i wstrząsł się cały. Były to najwyraźniej oczy owego ogrodowego widziadła.

— A jakże była ubrana? — zawołała hrabianka znowu.

— Nie mogłem wielkiej uwagi zwracać na jej ubranie, zdawało mi się jednak, że miała na sobie błękitną sukienkę.

— To znowu coś jak ja — zawołała Eugenja ze śmiechem.

— W samej rzeczy — zająkał się Juljusz do reszty zbity z toru.

Eugenja parsknęła głośnym śmiechem.

Otóż mamy najlepszy klucz do wszystkich tych zagadkowych bajeczek — wykrzyknęła żywo, jak gdyby uszczęśliwiona jakimś nowym domysłem trafnym.

— Jaki klucz? — zapytali jednocześnie hrabia i hrabina.

Eugenja śmiała się serdecznie, a w oczach jej malowała się pewna nawet ironja.

— Najprościej państwu wszystko wytłómaczę — rzekła stanowczo. Zjawisko pana Juljusza należy do najpowszedniejszych, najzwyczajniejszych na świecie. Jestto prosta tylko ułuda. Pan jesteś trochę poeta, marzyciel, panie Juljuszu — ciągnęła prędko, zwracając się do młodzieńca — to też zaglądając do opuszczonego ogrodu, uzupełniłeś rzeczywisty widok tworami i złudzeniami bujnej wyobraźni. Krótką tylko chwilkę trwało przywidzenie zmysłów. Zjawisko znikło nagle, jak nagle się ukazało. Z wytrzeźwieniem umysłu, pierzchła ułuda. A pan! — zawołała głośnym wybuchając śmiechem — nietylko że pan uwierzyłeś naprawdę w ciało i krew złudnej swej mary, ale i nam każesz w nie wierzyć.

— Słyszałem przecież wykrzyk tej istoty ogrodowej...

— Ach pan widzę okropnie uparty! — zawołała hrabianka, ściągając z lekka swe w prześliczne łuki zaokrąglone brwi.

— Jestem tylko silnie przekonany...

Eugenja uśmiechnęła się szyderczo.

— Ależ panie, choćbyś mnie o wszystkiem dotykalnie przekonywał dowodami, to mi żadną miarą jednej nie wyjaśnisz okoliczności.

— I którejże to, pani?

Hrabianka spojrzała bystro w oczy młodzieńca.

— Dlaczego owa istota ogrodowa była ze wszystkiego podobną do mnie? — zawołała z lekkim naciskiem, a jednocześnie tak szczególny uśmiech osiadł na jej ustach, że Juljusz zadrżał cały.

Hrabianka zerwała się ze swego siedzenia i jakby w jakimś napadzie dziecięcej pustoty poskoczyła do fortepianu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Wiemy o tem, że ziemie są rozmaite nietylko w różnych okolicach, lecz nawet w jednej okolicy w różnych miejscach.

Mamy zatem ziemie, w których jest więcej piasku, i takie, w których przeważa glina, glinka, wapno lub próchnica.

Jeśli więc naszą ziemię chcemy stosownie uprawić, musimy przedewszystkiem poznać jej właściwości, by móc ją należycie zasilać nawozem.

A jakiż ma być ten nawóz?

Oczywiście, że zależnie od samej ziemi.

Jeżeli więc mamy ziemię piaszczystą czyli lekką, to najprzydatniejszym nawozem będzie nawóz bydlęcy, dobrze przegniły, a to dlatego, że ziemia piaszczysta jest przewiewna, więc nawóz w niej ulega szybko gniciu.

Zatem nawóz koński (owczy) z powodu swej suchości i gorącości może być użyty z dobrym skutkiem tylko na grunta zimne i ciężkie, gdyż takie grunta zatrzymują w sobie dużo wody, ogrzewają się o wiele trudniej, niż ziemie piaszczyste, i dlatego rozkład obornika jest w nich dużo powolniejszy. Oczywiście, musi to być nawóz mało przegniły, słomiany, który również jest w stanie ziemie te spulchnić i ułatwić im dostęp powietrza.

Nawozu świńskiego, który należy również do nawozów zimnych, nie używamy zazwyczaj oddzielnie, lecz wspólnie z nawozem bydlęcym, gdyż nie otrzymujemy go w gospodarstwach naszych w wystarczającej ilości.

Ponieważ ziemie glinkowate są bardzo suche i przewiewniejsze niż ziemie gliniaste, a znów o wiele wilgotniejsze niż ziemie piaszczyste, przeto najlepszym nawozem do zasilania będzie znów bardziej przegniły.

Średnie ziemie glinkowate są też z reguły dobre i obfitujące w plony.

Kał drobiu nie powinien być także marnowany, tembardziej, że samo gromadzenie odchodów ptasich nie przedstawia znów takich nadzwyczajnych trudności, a jest bardzo dobrym materjałem do robienia tak zwanych kompostów, byle nie stracił on swych cennych składników, jak azot, kwas fosforowy i potas. Zapobiec temu można przez wysypanie od czasu do czasu w kurnikach, gołębnikach, podłóg cienką warstwą ziemi.

Celem zachowania amoniaku konieczną ściółką jest torf, który jednakże zmienianym być nie potrzebuje codziennie, lecz co kilka dni, gdy torf nasyci się azotem, a poznać łatwo po ciemnym kolorze ściółki.

Nawóz ptasi najlepiej działa rozpuszczony w wodzie.

O ile mamy ziemię czysto gliniastą lub piaszczystą, to samo nawożenie jej, choćby odpowiednim nawozem, jest niewystarczające. Ziemie takie trzeba koniecznie ulepszyć.

Takim materjałem uzupełniającym dobrym, do poprawy ziem gliniastych względnie piaszczystych, jest margiel. Na ziemie gliniaste, jako zbyt wilgotne, używa się marglu piaszczystego, zaś na ziemie piaszczyste, jako zbyt przewiewne i za suche, używa się z najlepszym skutkiem marglu gliniastego (glinkowatego), bowiem sprawia on, że ziemie te stają się mniej przepuszczalnemi i mniej przewiewnemi.

Jednakże ilość marglu powinna być tak znaczna, by raz zadany poprawił piaski na zawsze.

Pozatem na gliny i ciężkie glinki używa się z dobrym skutkiem wapna, które posiada właściwości robienia gliny względnie ciężkiej glinki pulchną. Do wapnienia roli należy używać tylko wapna palonego. Podobnie jak po wapnieniu, tak i po marglowaniu, należy dać koniecznie nawozu stajennego.

Dobrze uczyni gospodarz, jeśli pozatem swoją ziemię gliniastą nawiezie piaskiem i popiołem, zaś na piaszczystych wysieje łubin, który w czasie kwitnienia przewalcuje i przeorze, gdyż taki nawóz zielony nietylko, że przyczyni się do związania ziemi i uczynienia jej wilgotniejszą, lecz pozatem wzbogaci rolę w próchnicę.

Prócz tych zwierzęcych odchodów, które nazywamy nawozami zupełnemi, używa się w wielkich ilościach nawozy sztuczne (pomocnicze), pomiędzy któremi rozróżniamy dwa rodzaje, i to działające bezpośrednio, t. j. wprost zasilające ziemię w niezbędne pokarmy roślinne, jak saletra chilijska, guano, tomasówka, kainit, popiół drzewny i t. d., i pośrednio działające, jak wapno, gips, margiel i sól kuchenna. Pomyślcie, ile skorzystamy, gdy będziemy ziemie nasze odpowiednio zasilali i ulepszali.

A więc w trosce o lepsze urodzaje pamiętajmy o dobrym nawozie.

Poradnik lekarski.

Wypadanie zębów. W starszym wieku poczynają ludzie nieraz odczuwać bóle w dziąsłach, które trwają czas dłuższy, przyczem nieraz w nieznacznej ilości w okolicy zetknięcia zębów z dziąsłami wydziela się materja. następnie ząb poczyna się ruszać, z początku nieznacznie, potem coraz więcej, aż nareszcie wypada. Często nie kończy się na jednym tylko zębie, lecz po pierwszym idą i dalsze. Przyczyny tego mogą być rozmaite. Przedewszystkiem może być temu winien tak zwany zły zgryz. Dzieje się to wówczas, gdy dolne zęby zachodzą zbyt daleko pod górne. Wówczas przy zaciskaniu szczęki dolne zęby narażone są na zbyt wielki nacisk, dochodzący do 60 kilo. Nacisk ten działa na szczękę także i podczas snu. Wynikiem tego jest stopniowy zanik kości szczęki czyli podstawy, w której umieszczone są zęby. Oczywiście, wówczas zęby pozbawione swych łożysk, poczynają się ruszać i wypadają. Równocześnie z tem powstają stany zapalne, które jszcze pogarszają położenie. Jeżeli pacjent wcześnie zabierze się do leczenia, to można poprawić zgryz przez spiłowanie poprzednich zębów u dołu, oraz przeprowadzenie leczenia, które zapobiegnie dalszemu psuciu się szczęki. Innym powodem może być osadzanie się kamienia pod dziąsłami. Kamień ten działa również destrukcyjnie na szczękę, powodując ruszanie się i wypadanie zębów. Zjawisko to ma przeważnie podkład artretyczny, może jednak być również spowodowane przez złą przemianę materji, reumatyzm i t. p. Leczenie ruszającego się zęba może nastąpić przez transplantację, która polega na wyjęciu chorego zęba, oczyszczeniu go i założeniu z powrotem. Usunięcie kamienia z pod dziąseł było dotychczas bardzo bolesne; ostatnio stosuje się środki, dzięki którym dziąsła pękają, tak, że nie potrzeba ich rozcinać, aby dostać się do tej części zęba, która znajduje się pod dziąsłami dla zdjęcia kamienia. — Pozatem zapuszcza się pod dziąsła kwas mleczny. Najważniejszą rzeczą w takich wypadkach jest natychmiastowe zabranie się do leczenia i stwierdzenie przyczyn tego niedomagania. Zdjęcia roentgenowskie chorych zębów, analiza krwi itp. dostarczą danych dla zorjentowania się, co jest powodem niedomagania.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli“ dołączamy czeki wszystkim kwartalnym Prenumeratorom naszym i prosimy, aby w wysyłce prenumeraty się nie ociągali i nie doznali przerwy w wysyłce „Roli“. „Rola“ i w następnych kwartałach będzie bardzo zajmująca. Składa się też na to dużo ładnyah i kosztownych ilustracyj do „Podróży po dalekich krajach“ do różnych powiastek, powieści, opowiadań, zatem całość rocznika „Roli“ będzie bardzo cenną księgą.

Przesilenie rządowe w Polsce. Jak to już zaznaczyliśmy w poprzednim numerze „Roli“, rząd, na którego czele stał prof. Bartel, ustąpił, a Pan Prezydent ustąpienie to przyjął do wiadomości. Jako następcę prof. Bartla wyznaczył Pan Prezydent marszałka Senatu prof. Szymańskiego, powierzając mu utworzenie nowego rządu. Prof. Szymański porozumiewa się z posłami i innemi wybitnemi osobistościami co do składu nowego rządu. Może być, że misja ta się mu powiedzie, ale choć jest lekarzem z zawodu, wątpić należy, czy i on potrafi uzdrowić nasz chory sejm.

Pożegnanie zasłużonego kapłana. Z Rymanowa piszą nam: Od 8 lat pracował w naszem miasteczku ks. katecheta Antoni Szynal. Prowadził on tu Związek polskiej młodzieży męskiej, kształcąc i wychowując młodzież w duchu czysto katolickim, odwracając uwagę jej od stosunków politycznych. Zarazem prowadził on w Rymanowie wzorowy chór czterogłosowy składający się z 40 młodych sił. Chór ten znany był ze swej doskonałej organizacji w całej tutejszej okolicy. Ksiądz Szynal wszystkiemi siłami przy współudziale p. Józefa Bojarskiego urzędnika Sądu w Rymanowie, chciał doprowadzić chór rzeczony do takich rozmiarów, aby mówiono o nim nietylko już w okolicy ale w całej Polsce. Jednakże w pracy tak ofiarnej i tak pięknej przeszkodzono mu, przenosząc go mimo starań ludności tutejszej, która wszelkimi siłami chciała pozostawić ks. Szynala w Rymanowie. Wyjeżdżającemu księdzu Antoniemu Szynalowi za jego wielce godną naśladowania pracę zgotowała kilkutysięczna tutejsza ludność bardzo owacyjne pożegnanie. Po opłakaniu księdza w Sokole odwieziono go mianowicie w pięknie przybranym powozie do stacji kolejowej oddalonej o 7 klm. od Rymanowa. Za księdzem wyjechało do stacji mimo złej i utrudnionej komunikacji około 20 furmanek z setkami ludności i młodzieży oraz korpusu straży pożarnej, pragnących pożegnać kochanego księdza jeszcze na dworcu kolejowym. Z ludnością wyjechała aż do dworca również muzyka strażacka, która odegrała tu hymn. Chór odśpiewał kilka pieśni na cześć odjeżdżającego, poczem tenże wśród odkrzyków młodzieży „Niech żyje!“ odjechał na swoje nowe stanowisko do Niżankowic koło Przemyśla, pozostawiając po sobie żal w Rymanowie wśród tych, którzy patrzyli na jego owocną pracę.

Uwięzienie bandy podpalaczy. Z Przemyśla donoszą: Wieś Szechynie, położona obok Medyki, była od szeregu miesięcy widownią pożarów, które wybuchały zazwyczaj w nocy w rozmaitych domostwach. Ponieważ nie można było stwierdzić, że ogień podkładała zbrodnicza ręka, przeto przypuszczano, że pożary te powstawały wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Tak spłonęło kilka stodół z całą zawartością, między innemi poniósł też z tego powodu stosunkowo znaczne straty kierownik szkoły p. Langenfeld. Ludność Szechynie opanowało zdenerwowanie, gdyż rada gminna i starsi gospodarze twierdzili z całą stanowczością, że pożary są następstwem złośliwego podpalenia, będącego dziełem jakiejś zorganizowanej szajki, działającej na terenie wsi. Poustawiano więc straże nocne, a ponadto każda chałupa była nocą pilnie strzeżoną przez domowników, którzy się zmieniali. Te środki ostrożności widocznie poskutkowały, bo w ostatnich tygodniach serja pożarów ustała. Niemniej jednak policja nie ustawała w poszukiwaniu zbrodniarzy, pewna, że w skład jej wchodzą mieszkańcy wsi, którzy zapomocą „czerwonego koguta“ załatwiają swoje porachunki osobiste. Dzięki energicznym dochodzeniom zdemaskowano też całą bandę podpalaczy, która działała pod kierownictwem konduktora kolejowego Jana Wołka oraz żony tegoż Marji, przy współudziale Joela Artfelda oraz Jana i Dmytra Kozaków. Bezpośrednim zaś wykonawcą zbrodniczych planów tej szajki był niejaki Jan Kuchareczko, syn Jędrzeja, 24 letni parobczak, który za „wódkę i piątkę“ podpalał z dużą znajomością swego fachu domostwa wskazane mu przez Wołka i towarzyszy. Ofiarą tych zbrodniczych kombinacyj padali przedewszystkiem przeciwnicy procesowi poszczególnych członków szajki podpalaczy. Wszyscy wyżej wymienieni zostali uwięzieni i odstawieni do więzienia śledczego przemyskiego sądu okręgowego. Dzięki temu ludność w Szechyniach może ściągnąć swe straże nocne i spać spokojnie.

Burdy rekrutów. Ze Stryja donoszą: Na stacji kolejowej w Zabłotowie wywołali onegdaj świeżo powołani rekruci wielką awanturę. Było ich około 50 ciu. Podpiwszy sobie należycie, rozciągnęli formalne oblężenie nad stacją. Nie wypuścili, ani nie wpuszczali nikogo ze stacji, tak urzędników, jak i personalu służbowego. To samo było z publicznością. Wszelkie próby perswazji kończyły się piekielnymi krzykami. Oblężenie trwało około 2 godziny. Dopiero przybyła policja w ilości około 30 osób, uspokoiła zbyt krewkich młodzieniaszków i uwolniła urzędników i funkcjonarjuszy stacji z opresji. Awanturników oddano władzy wojskowej.

Włamania do cerkwi. Na terenie województwa tarnopolskiego znowu popełniono dwa włamania do cerkwi. Najpierw dokonano włamania do cerkwi w Hadyńkowcach koło Kopyczyniec. Sprawca, dostawszy się do zakrystji, wszedł przez carskie wrota do nawy cerkiewnej, gdzie rozbił dwie puszki, z których zabrał kilka złotych. Sprawca poszukiwał tylko pieniędzy. Wynika z tego, że pozostawił wszystkie drogocenne przedmioty liturgiczne, jak srebrne krzyże, lichtarze, złoty kielich i t. p. Po przeprowadzonych dochodzeniach, aresztowano jako sprawcę tego włamania Marjana Białozuba, którego odstawiono do dyspozycji sądowej. Następnie do cerkwi w Sieniabówce koło Zbaraża dokonano włamania, gdzie rozbito znajdującą się kasetkę, z której skradziono 60 zł. Sprawców włamania również aresztowano.

Wyrok śmierci w Kołomyji. Przed trybunałem przysięgłych w Kołomyji stawał Wasyl Czajka z Siemiakowiec, który w listopadzie 1929 r. wystrzałem z uciętego karabinu zamordował swą kochankę Marję Wołoszyniuk, a nadto popełnił zbrodnię kradzieży. Sędziowie przysięgli 8 głosami potwierdzili pytanie w kierunku zbrodni morderstwa, wobec czego trybunał wydał na oskarżonego wyrok śmierci. Obrońca wniósł odwołanie do wyższego sądu.

Potworny mord pod Zaleszczykami. Z Zaleszczyk donoszą o potwornej zbrodni, dokonanej w miejscowości Kołodróbce, gdzie nieznani na razie sprawcy zamordowali dwie osoby, a trzecią śmiertelnie zranili. Ofiarą morderców padli małżonkowie Wechselblattowie, których sprawcy zastrzelili. Matka staruszka odniosła tak ciężkie rany, że niema nadziei utrzymania jej przy życiu.

Pierwszy domek ze stali w Polsce. W Warszawie wybudowano, jak już krótko doniosły o tem depesze, pierwszy próbny domek stalowy w Polsce. Wzniesiono go na Grochowie. Jest on przedmiotem ogólnego zainteresowania i tłumy ludzi spieszą na Grochów, aby obejrzeć to „cudo". Domki stalowe mają tę zaletę, że są tanie i budują się w przeciągu 1 do 3 tygodni. Domek na Grochowie, posiadający 4 izby z kuchnią (69 metrów kwadratowych powierzchni), kosztował 16.500 zł Taki sam domek z cegły kosztowałby najbiedniej 22.500 złotych. Domki dwuizbowe ze stali kosztowałyby tylko 10.000 złotych. Domki stalowe można budować o każdej porze roku. Gdyby szwejsowanie bloków stalowych zastąpić spawaniem, koszt budowy takiego domku okazałby się jeszcze niższy.

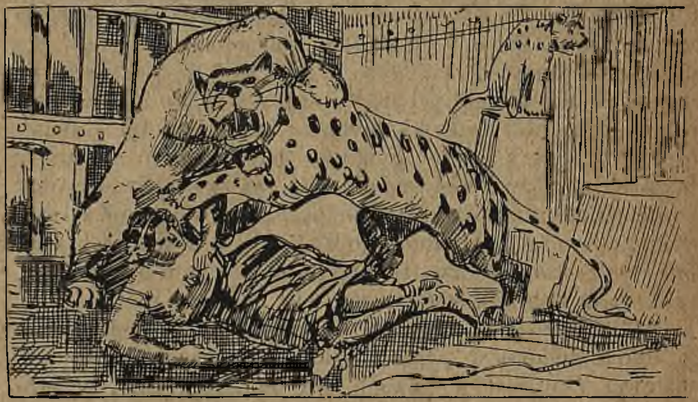
Ucieczka dwóch niebezpiecznych kryminalistów. Niezwykłe śmiałej i bezczelnej ucieczki dokonało z więzienia karnego przy ul. Dzielnej 26 w Warszawie z tak zwanego „Pawiaka" dwóch niebezpiecznych kryminalistów, skazanych za różne przestępstwa na kilkoletnie więzienie. Około 5 rano zatrudnieni w kotłowni dwaj więźniowie: 36 letni Władysław Załuga i 28-letni Eugenjusz Czapiński, skorzystawszy z tego, iż dozorcy, zajęci sprawdzaniem innych robót, nie zwracali na nich specjalnej uwagi, rzucili się do ucieczki. Ze zręcznością kota aresztanci przesadzili wysoki parkan i nim zdołano się zorjentować, zbiegli, prawdopodobnie oczekującym już na nich samochodem. Ucieczka była ułatwiona także i z tego powodu, iż zarząd „Pawiaka" nie ustanowił przy murach więziennych od strony ul. Pawiej posterunków wartowniczych. Natychmiast po stwierdzeniu ucieczki zarząd więzienia zaalarmował urząd śledczy, który rozesłał odpowiednie zawiadomienia do wszystkich komisarjatów oraz posterunków policyjnych. Według przypuszczeń, ucieczka Załugi i Czapińskiego była oddawna przygotowywana, a godzina jej dokonania zgóry uplanowana.

Awantury w sali sądowej. W Królewskiej Hucie toczyła się w tamtejszym sądzie, w sali na I. piętrze, rozprawa przeciwko 5 osobnikom oskarżonym o włamanie i kradzież, przyczem sąd skazał wszystkich oskarżonych na paroletnie więzienie. W chwili, gdy przewodniczący trybunału po ogłoszeniu wyroku miał odczytać motywy, jeden z oskarżonych, Korzonek, przeskoczył barjerę ławy oskarżonych, chwycił stolik obrońcy i rzucił nim na salę, poczem korzystając z ogólnego osłupienia, wyskoczył przez okno. Ponieważ okno było zamknięte, Korzonek wybił szybę, jednak zatrzymał się na ramie okiennej i w ostatniej chwili zdołano go wciągnąć z powrotem do sali. Korzonek stawiał rozpaczliwy opór, jednak wkrótce ubezwładniono go. W międzyczasie zaczęli się awanturować pozostali oskarżeni, a obecni na sali znajomi oskarżonych wygrażali sądowi; dopiero oddział policji przywrócił porządek, opróżniając salę.

Uparty samobójca. Niejaki Hnatiuk, mieszkaniec miasteczka Mikaszewicze (pow. baranowicki), udawszy się do pobliskiego lasu, zrobił z drzewa krzyż i wkopał go w ziemię. U podnóża krzyża rozpalił ognisko i położywszy się obok, wrzucił w ogień granat ręczny. Eksplozja oderwała Hnatiukowi obie nogi, mimo to nieszczęśliwiec żył, więc doczołgawszy się do pobliskiego toru kolejowego położył głowę na szynach. I tu jednak nie pozwolono mu umrzeć w spokoju. Znaleźli go robotnicy kolejowi i w beznadziejnym stanie odstawili do szpitala.

Karjera Judki Grynszpana z Dębicy. Policja paryska aresztowała ostatnio 27-letniego sprytnego oszusta, niejakiego Judkę Grynszpana, pochodzącego z Dębicy w Małopolsce. Osobnik ten, po ukończeniu chederu, pracował zrazu w handlu w swem mieście rodzinnem, lecz wkrótce Dębica okazała się terenem zbyt małym i ciasnym dla jego zamysłów. Pomknął więc na Zachód i tu w krótkim czasie objął stanowisko w firmie „Rheinimport" w Wiesbadenie. Pracował tak skutecznie, że licząc lat 26, był już właścicielem okrągłego miljona franków. Lecz właśnie tego miljona zabrakło firmie, reprezentowanej przez Grynszpana. Trudno, tak podobno zwykle bywa, że jeśli ktoś zyskuje, to jednocześnie ktoś inny traci. „Rheinimport" nie chciał jednak zrezygnować z tego miljona, powiadomił więc policję o „genjalnych" czynach swego przedstawiciela, ta zaś zajęła się odszukaniem sprytnego Judki. Zaczęła się zabawa w chowanego. Policja szukała, Judka zaś się chował, aż wreszcie porzucił niegościnną ziemię niemiecką i znalazł się we Francji i tu rozpoczął nową serję „genjalnych" spekulacyj. Ale krótko to trwało. W Paryżu aresztowano go, zanim zdążył „ponaciągać" większą liczbę zbyt łatwowiernych kupców. Dziś Judka z Dębicy siedzi w więzieniu La Sante w zupełnej samotności, oczekując rozprawy.

Walka w menażerji. Włoskie gazety donoszą o tragicznej scenie, która rozegrała się w jednem z mniejszych miast. Bawił tam na gościnnych występach cyrk z menażerją. Pewnego dnia cała trupa udała się do sąsiedniego miasta na przedstawienie, a przy menażerji pozostała tylko jedna młoda aktorka, narzeczona dyrektora cyrku. W pewnej chwili doleciał od strony klatki przeraźliwy ryk. Oto niedźwiedź brunatny rzucił się na wielkiego lamparta. Potężne bestje zwarły się, zatapiając kły w swoich cielskach. Aktorka, zobaczywszy to i pragnąc uniknąć straty dla cyrku, gdyby którekolwiek z tych zwierząt zostało w walce zabite, pochwyciła bat i wpadłszy corychlej do klatki, poczęła bić zwierzęta, chcąc je rozdzielić.



Wówczas potężny lampart jednym susem rzucił się na kobietę i powalił na ziemię raniąc ją przy tem bardzo ciężko. Na krzyk ofiary nadbiegła policja, która, oddawszy szereg strzałów, zdołała nieprzytomną ofiarę wydobyć z klatki i odwieźć w beznadziejnym stanie do szpitala. Od strzałów oddanych przez policję padł lampart, zginął też i niedźwiedź, którego lampart zbyt silnie poturbował.

Śmierć generała Primo de Rivera. W ubiegłym tygodniu zmarł nagle w Paryżu hiszpański generał Primo de Rivera, który do niedawna rządził Hiszpanją, jako dyktator. Naród hiszpański jest może jeszcze bardziej niewyrobiony politycznie, aniżeli my, Polacy. Primo de Rivera chciał tam jakoś uregulować stosunki, a gdy się mu to nie udawało, uciekał się do zarządzeń, które stawały się ciężarem narodowi. Były wypadki, że zarządzenia te okazywały się niesprawiedliwe i często krzywdzące najniewinniejszych. Toteż tworzyły się spi-

ski przeciw niemu i krwawe zaburzenia. Dopóki jednak król go popierał, generał dzierżył nieograniczoną władzę, ale wkońcu i król spostrzegł, że wzburzenie wzrasta i że może przyjść do nieszczęścia. Skłonił więc dyktatora do ustąpienia, a ten, widząc, że nie opanuje sytuacji, poddał się woli królewskiej, złożył władzę i wyjechał do Paryża. Tu jednak niedługo spotkała go niespodziewana śmierć. Zmarł, siedząc w fotelu. Zwłoki jego przewieziono do Hiszpanji i pochowano z największemi honorami.

Bandytyzm w Londynie. W Londynie, stolicy Anglji, szerzy się w coraz bardziej zastraszający sposób bandytyzm. Ma się tam do czynienia z szajką zorganizowaną, rozporządzającą znacznemi środkami pieniężnemi. Bandyci londyńscy urządzili formalne przedsiębiorstwo dochodowe, a więc mają radę nadzorczą, dyrekcję, akcjonarjuszy, fundusz ubezpieczeniowy od wypadków i śmierci. Akcjonarjusze wkładają do przedsiębiorstwa zamiast kapitału swoją pracę. Świeżo donoszą o napadach tej szajki bandyckiej w biały dzień. Dwa sklepy jubilerskie obrabowano podług planu, który świadczy, że bandyci londyńscy nie ustępują w czelności swoim chicagowskim kolegom. Przed sklepem jubilerskim stanęło onegdaj w południowej porze eleganckie auto, z którego wysiadł młody człowiek, rozbił młotkiem szybę, porwał z wystawy kilka pudełek z koljami perłowemi i pierścieniami brylantowemi, poczem szybko wskoczył z powrotem do auta. Sprzedawczyni sąsiedniego sklepu była świadkiem tego zajścia; odważna niewiasta skoczyła za bandytą, uczepiwszy się go z całych sił, przyczem zaczęła wołać pomocy. Bandyta odepchnął ją tak silnie, że upadła na chodnik, sam zaś szybko odjechał. Napad ten rozegrał się błyskawicznie, w kilkudziesięciu sekundach. Zanim któryś z przechodniów zdołał się zorjentować, co się stało, bandyta zniknął w swoim aucie. Szkoda, jaką poniósł jubiler, wynosi 1.000 funtów szterlingów. Tego samego dnia spełniono drugie takie przestępstwo w Aldershot. Przed jubilerskim sklepem zatrzymało się duże auto luksusowe i wysiadł elegancki pan w średnim wieku. Spokojnie zbliżył się do szyby wystawowej i chwilę spoglądał niby na wystawione tam klejnoty. Równocześnie rzucił w szybę wystawy ostry kamień, owinięty w gazetę i przez zrobioną dziurę, zręcznym ruchem wykradł pudełko z pierścieniami, przyczem spiesznie wsiadł do auta i odjechał, zanim jubiler zdołał wszcząć alarm. Policja, zawiadomiona iskrowym telegramem o wypadku, zarządziła natychmiast pościg, ale bandyty nie ujęła.

Obłąkany w szkole. Wielkie niebezpieczeństwo groziło dzieciom w pewnej szkole powszechnej w miasteczku Wolfville w Szkocji. Do jednej z klas, w której znajdowali się chłopcy i dziewczynki, wdarł się obłąkany człowiek z rewolwerem w ręce i wśród niezrozumiałych słów oświadczył, że Pan Bóg kazał mu wystrzelać wszystkie dzieci. Na szczęście jego siostrzenica, która uzbroiła się również w rewolwer, poszła za nim do szkoły i strzeliła do niego, raniąc go ciężko i ubezwładniając go, zanim zdołał rozpocząć mordowanie dzieci. Obłąkany leży obecnie w szpitalu pod dozorem policji.

Męczeńskie bohaterstwo trzyletniej dziewczynki. W Brooklynie w Stanach Zjednoczonych wydarzyła się straszna tragedja w polskiej rodzinie. Trzyletnia Helenka Mirgolska życiem przypłaciła swój prawdziwie bohaterski czyn. Helenka bawiła się ze starszą siostrą Wandą, liczącą 5 lat, przy płycie kuchennej. Gdy Wanda sięgnęła po cukierniczkę, stojącą na półce nad kuchenką, zapaliła się na niej sukienka. W jednej chwili ogarnęły ją płomienie. Tarzając się z jękiem po podłodze, usiłowała zedrzeć z siebie sukienkę. Wówczas Helenka, licząca zaledwie 3 wiosny, zaczęła gasić płomienie na siostrze własnemi rączkami, doznając przytem straszniejszych oparzeń niż ratowana. Na krzyk dzieci nadbiegł z sąsiedniego mieszkania sąsiad, Józef Artwiński i ugasił płomienie na dziewczynce. Obie zabrano do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili, że Wandzia, mimowolna sprawczyni nieszczęścia i pierwsza jego ofiara ma szanse wyzdrowienia, natomiast bohaterska siostrzyczka jej doznała tak ciężkich obrażeń, że życie jej wisi na włosku. W dwa dni potem sprawdziła się ta ostatnia tragiczna djagnoza — Helenka zmarła w Greenpoint w szpitalu. Konając, po dwóch dniach męczarni, wyciągała rączki ku siostrze, leżącej na innem łóżeczku w tejże samej sali szpitalnej, tuż obok niej. W małej białej trumience, mała bohaterka wróciła do domu rodziców, skąd zwłoki jej wyprowadzono do kaplicy pogrzebowej i na cmentarz. Głębokie wrażenie na wszystkich zrobiła ta tragedja, w której zaczynające żyć dopiero maleństwo tak ofiarnie, z takiem zapomnieniem o własnem niebezpieczeństwie dało świadectwo tej wielkiej i najwznioślejszej prawdzie, że niema większej miłości niż ta, w której oddaje się życie za innych. Helenka Mirgolska zginęła, nie zdając sobie może nawet sprawy z tego, że zmarła męczeńską śmiercią w imię tej „największej miłości“, która w zaraniu życia stała się w niej najgłębszym i najszlachetniejszym instynktem.

Psi szpital. Niema nieszczęśliwszych istot na świecie, jak stare panny. Młodzieńcze ich marzenia pozostają nieziszczonemi marzeniami, radeby to i owo, a tu nie można bez ściągnięcia hańby na siebie. To też powoli dziwaczeją, a dziwactwa ich stają się mniej lub więcej szkodliwe dla społeczeństwa. Czasami dziwactwa te okazują się nawet pożyteczne, ale pozostają przecież dziwactwami. Niejednokrotnie pomysły ich są oryginalne i stają się sławnemi po całym świecie. Zdarza się to, jeżeli stara panna jest bogata. Taką starą i bogatą panną jest w Brooklynie w Ameryce 42 letnia Teresa Harckney. Pragnęła ona swe serce i miljony swoje oddać jakiemuś mężczyźnie, mimo bogactwa jakoś się jej to nie udało, stała się więc zapamiętałą przyjaciółką psów. W pałacu swoim ma kilkadziesiąt psów, piesków i psinek najrozmaitszej wielkości, maści i rasy. Nie dość jej było jednak tego. Stare jej serduszko zapałało nieprzezwyciężoną miłością do wszelkiego psiego rodzaju, założyła więc w Brooklynie wspaniały szpital dla psów, pochodzących nietylko z Brooklynu, ale z całej Ameryki. I obecnie setki tych stworzeń wyje miłosne serenady na cześć swej dobrodziejki w owym szpitalu, mając takie wygody, o jakich wielu z ludzi ani marzyć nie może. I czyż nie zwarjowała stara panna Teresa?

Z płonącego samolotu w ręce bandytów. W francuskich Indochinach wydarzyła się onegdaj katastrofa samolotowa. Samolot wojskowy, w którym znajdowali się dwaj lotnicy francuscy z oddziału lotniczego w Indochinach, stanął nagle w płomieniach w czasie wywiadu, dokonywanego nad granicą chińską. Samolot spadł kilkanaście kilometrów poza granicą, na terytorjum chińskie, na którem grasowały szajki bandytów chińskich. Po kilku dniach nadszedł do granicznego posterunku francuskiego list od jednego z oficerów, który przyniósł posłaniec chiński. W liście tym oznajmił oficer, że wyskoczył z płonącego samolotu przy pomocy spadochronu i jako ranny dostał się w ręce bandytów chińskich, którzy żądają za niego okupu. Od drugiego oficera, który również wyskoczył z samolotu przy pomocy spadochronu, nie nadeszły żadne wiadomości. Władze francuskie rozpoczęły poszukiwania.

RZECZY CIEKAWE.

Upiorny zamek Byrona.

Jednym z największych poetów angielskich był Jerzy Byron (wymawiaj: Bajron). Wskutek różnych okoliczności zmuszony był opuścić swoją ojczyznę. Podróżował po Europie, wreszcie udał się do Grecji, aby majątkiem swoim i krwią dopomagać Grekom w walce ich z Turkami o niepodległość. Tam też umarł w Missolungi w 1824 r.

O siedzibie jego angielskiej, zamku Newstead Abbey, opowiadają straszne rzeczy. Żaden Anglik za żadne pieniądze nie przepędziłby tam ani jednej nocy.

Byron przeżył w tym zamku w swojej młodości szczęśliwe swe dnie w gronie swoich przyjaciół. Wesołe uczty zmieniały się bardzo często w dzikie orgje. Newstead było w owych czasach małą posiadłością, którą rozszerzyli następnie dwaj późniejsi właściciele, a przedewszystkiem pułkownik Wildmann, który kupił zamek od Byrona za cenę 92.000 funtów szterlingów.

W czasach Byrona Newstead było dzikim zakątkiem. Byron był wówczas zadłużony i dopiero małżeństwo poprawiło jego finanse. Jakkolwiek lubił Newstead, nie przestąpił już progu tego zamku od dnia swego małżeństwa w roku 1814, aż dopiero w roku 1817, gdy sprzedał opactwo i złożył przysięgę, że nie wróci nigdy do Anglji.

Angielskie społeczeństwo, które wygnało poetę z Anglji, przebaczyło mu odtąd bardzo wiele, ale lud opowiada do dzisiaj ze zgrozą o djabelskich orgjach, jakie odbywały się w zamku, potępiając nadal bezbożne czyny Byrona. Prawdą natomiast jest, że jedynym bezbożnym żartem, na jaki sobie pozwolił Byron było to, że kazał wyjąć z grobu czaszkę mnicha i przerobić ją na puhar, z którego pito w czasie uczt w Newstead.

Z tym dzikim żartem Byrona łączą się wszystkie legendy o nieszczęściach, jakie przynosi Newstead. Pułkownik Wildmann, późniejszy właściciel zamku, stracił cały swój majątek. Gorsze nieszczęścia spadły jednak na rodzinę Webbsów, którzy nabyli zamek od pułkownika Wildmanna. Dwaj synowie zginęli gwałtowną śmiercią, a pozostała przy życiu córka pani Fraser usiłowała odwrócić od Newsteade przekleństwo w ten sposób, że własnoręcznie zakopała w ziemi czaszkę mnicha, która służyła za puhar. Pani Fraser sprzedała następnie Newstead pewnemu sportowcowi, który obecnie podarował zamek narodowi angielskiemu.

Staroobrzędowcy, muzułmanie, karaimi.

Na wschodzie Polski, oprócz głównych wyznań, spotykamy jeszcze kilka grup wyznaniowych mniej licznych. Są to Staroobrzędowcy, Muzułmanie i Karaimi.

Staroobrzędowców mieszka w Polsce około 50 tysięcy, z czego 30.000 na terenie jednego tylko województwa wileńskiego, gdzie mają 40 gmin wyznaniowych. Reszta mieszka w sąsiednich województwach, a nawet w samej stolicy przebywa ich około 500. — Przybyli oni do Polski jeszcze w XVIII wieku po okresie reform, przeprowadzanych przez Piotra Wielkiego w cerkwi prawosławnej, tworząc opozycję przeciwko nowej jej organizacji. Stąd też ich nazwa — brzmiąca oficjalnie: Wschodni Kościół Staroobrzędowy. Ewangelją niejako tego kościoła są t. zw. Odpowiedzi Pomorskie, dzieło ich przywódcy Andrzeja Denisowa z roku 1723.

„Wśród szeregu wyznań, istniejących na ziemiach wschodniej Rzeczypospolitej, — pisze w swej pracy na temat zagadnień wyznaniowych p. Wiktor Piotrowicz, — wyznanie muzułmańskie reprezentuje odrębny świat wierzeń“.

Do wyznania tego należą t. zw. polscy Tatarzy, mieszkający w liczbie około 7.000 w północno-wschodnim zakątku kraju. Zorganizowani są w 19 gminach, które na zjeździe w roku 1925 w Wilnie ukonstytuowały się w Polski Autokefaliczny Kościół Muzułmański, wybierając na swego naczelnika, Muftiego, znanego orjentologa wileńskiego Dr Jakóba Szynkiewicza. Muzułmańskie gminy wyznaniowe są ubogie, utrzymanie ich meczetów, duchownych (imamów i muezzinów) oraz cmentarzy spoczywa na państwowym skarbie, który asygnuje na ten cel rocznie około 60.000 złotych. Wprawdzie gminy pobierają opłaty od wyznawców za czynności religijne, ale według zasad religji muzułmańskiej dziewięć dziesiątych tych dochodów musi iść na cele dobroczynne, a tylko jedna dziesiąta na duchowieństwo.

Najmniejszym z pośród wymienionych trzech grup jest Karaimski Związek Wyznaniowy, liczący wszystkiego 800 dusz. Stanowią oni nietylko odłam wyznaniowy, ale i narodowościowy, mają bowiem własny język i własną bogato rozwijającą się literaturę. Centrem Karaimów jes półwysep Krymski — skąd zapewne przybyli do Polski przed 500 laty, — osiedlając się w Trokach, które po dzień dzisiejszy stanowią ich ośrodek. Są oni odłamem ludności żydowskiej, od której się oderwali jeszcze w XIX wieku, jako opozycja przeciw wprowadzeniu talmudu. Posługują się językiem hebrajskim, choć od wieku XIX. przeważa język karaimski. Swój pierwszy organizacyjny zjazd odbyli w r. 1927, dokonywując wyboru naczelnika t. zw. Hahama, którym został Seraja-Bej-Szapszał, ongiś nauczyciel następcy tronu perskiego, a w czasie wojny Haham taurydzkich Karaimów. Karaimi mieszkają w Rosji, na Litwie, w Persji i Turcji. Jednakowoż grupa polska, choć tak nieliczna, stanowi silne centrum kulturalne, — które wydaje nawet własny organ w języku karaimskim: „Myśl Karaimska“. Druga grupa przebywa na Krymie w liczbie 4.000 osób.

Najmniejsze państwo.

Aż do ostatnich miesięcy przywilej nazwy najmniejszego w Europie państwa przysługiwał księstwu Monaco, które zajmuje 160 hektarów powierzchni. Inne drobne państewka są znacznie od Monaco większe: a więc republika San Marino zajmuje 61 kilometrów kwadratowych, Andora zaś 425 km. kw. Jednakowoż od chwili uznania państwa papieskiego przez rząd włoski, jego terytorjum jest najmniejsze wśród wszystkich państw europejskich: zajmuje zaledwie 90 hektarów, a z tej liczby na 40 hektarach stoją różne gmachy, którym przysługuje przywilej eksterytorjalności.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Szyc** w N.: Owszem i Tadeusz Kościuszko miał za życia swego wielu nieprzyjaciół, którzy mu jego sławy zazdrościli. Potomkowie ich jednak nie poszli śladami swych ojców, ale bohaterowi narodu stawiali pomniki, a dziś czczą go narówni z ogółem społeczeństwa. — **Aleksander Klimecki** w W.: W wierszykach Pańskich znać niezaprzeczony talent, ale nie wykańcza ich należycie. Czasem drobna usterka psuje cały wiersz. Niejednokrotnie przestawienie słów brzmienie wiersza zmienia na korzyść. Ot np. wiersz p. t. „Dziewczyna i wilcy“

zaczyna Pan tak: „Cisza. Wieczór. Mrok zapada..... Już słoneczny promień zgasł. Na niebie drży zorza blada... itd. „Gdyby nieco Pan pomyślał, toby sam spostrzegł, że coś tu jest nie w porządku i doszedłby do przekonania, że zwykłe przestawienie słów: „Drży na niebie zorza blada...“ jużby wiersz ten wygładziło. A tak jest w wielu miejscach. Dobrzeby było, aby wiersze, które Pan przeznacza do druku, dał wpierw przeczytać p. Kachnie, a ona, mając sama poczucie piękna poezji, na niejedną usterkę zwróciłaby Panu uwagę. A warto ją poprosić, bo taka Zacna Dusza przysługi tej Panu nie odmówi, a talentu, jaki Pan posiada na niezupełnie dobrze wykończone rzeczy marnować szkoda. — **Zarząd Koła młodzieży Jaźwiny:** Na 3 maja można odegrać sztukę p. t. „Trzeci Maja, obraz historyczny w 2 odsłonach“. (Występuje 2 chł., 5 dziewcząt. Cena 70 groszy) lub sztukę F. Barańskiego p. t. „Święto 3-go Maja, obrazek sceniczny ze śpiewami“ (6 chł., 9 dziewcząt. Cena 70 gr.). Sztuki te zapewne ma na składzie księgarnia Zygmunta Jelenia w Tarnowie, a jeżeli ich nie ma, to sprowadzi z „Domu Książki Polskiej“ w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 8. — **Józef Górecki** w K.: Z zagadek skorzystamy. Rebusy, jako rysowane ołówkiem, bezużyteczne. — **Stanisław Gorzkowski** w G.: Nie. Adres: Akademja sztuk pięknych w Krakowie, plac Matejki. — **Piotr Wenc** w S.: Otrzymaliśmy, dziękujemy. — **Zośka W.** w S.: Miłość, to jak ta bańka mydlana; nie należy z nią igrać, gdyż rozpryśnie się i pozostanie z niej tylko trochę goryczy. Współczujemy tylko; chociażbyśmy chcieli pocieszyć, nie w naszej to mocy. — **Nycz Antoni** w Cz.: Adres daliśmy taki, jaki sobie Pan życzył. Jeżeli Pan pracuje w Czechowicach, to dlaczego podał Pan Dziedzice Czechowice, skoro Czechowice mają swoją pocztę? Adresujemy zawsze tak, jak sobie tego czytelnik życzy, gdyż sądzimy, że w ten sposób „Rola“ najprędzej dojdzie, co leży w naszym interesie. „Rola“ i nadal jest bezpartyjna, a jeżeli zamieszcza czasem notatki polityczne, to przecież nie zwalcza w nich żadnego stronnictwa. — **Druh G. S.** z St.: To prawda, że czasem pochwalimy, ale proszę nam powiedzieć, czyż ktokolwiek zasłużył się więcej dla narodu polskiego? Oczywiście różni agitatorzy twierdzą inaczej, ale to właśnie jest w czasach obecnych rzeczą najsmutniejszą. Uznawać czyjeś rzeczywiste zasługi, to jeszcze nie polityka. Notatkę zamieścimy w następnym numerze. — **Antoni Leśniak** w S. i **Władysław Saw** w K.: Otrzymaliśmy; po przeczytaniu odpowiemy obszerniej. — **Szymon Plichta** w St: Tak w roku ubiegłym jak i w bieżącym, wysyłamy regularnie dla p. Bronisława. Być może, że w drodze egzemplarze zatrzymały się. Zresztą prosimy zapytać się, o ile który numer rzeczywiście przepadł, to natychmiast wyślemy. Zresztą wysyłając najbliższy numer dla p. Bronisława, odpowiedź tę zakreślimy czerwonym ołówkiem. Za przesłane pozdrowienia dziękujemy, wzajemnie Panów pozdrawiając. — **Bandasiewicz** w P.: Wraz z kalendarzem do końca roku prosimy nadesłać 12 zł., czek dołącza się do dzisiejszego numeru. — **Franciszek Chudy** w B.: Takiej książki nie mamy, ale możemy przesłać Panu wszystkie numera „Roli“, w których powieść ta była drukowana. — **Jan Borczyk** z Z.: Książkę o pszczelnictwie można nabyć w każdej księgarni — my nie mamy. Nie mamy też książki magicznej na złodzieja, z pomocą której, jak Pan pisze: „gdy się dotknie Pańskiej rzeczy, to w tej chwili ma zdrewnieć i nieruchomo czekać, aż Pan z lagą przyjdzie“. Sami taką książkę chętniebyśmy kupili. Ale gdyby takie książki były, to znów złodziejiby nie było. Najlepszą magją na złodzieja, to dobry pies.

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.



2. Szarada.

(Ułożył Franciszek Klimeczko z W).

Pierwsze trzecie jest skarbnicą,
Z naszym ludem dzieli drugą trzecią,
Czasem ludzie pierwsze pół drugiego po-
[stępują,
Dbali o czystość trzecie pół pierwszego
[kupują,
A także pół pierwszego, drugie i półtrze-
[ciego
Używają do mycia rannego.
Całość w granicach Polski leży,
Na kresach naszych rubieży.

3. Łamigłówka przysłowiowa.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Dałem sąsiadowi więcej niż furę drzew. Skoro o tem usłyszał zaprzągł konie do sani i dalej w las. Wziął im paszy na drogę.

Z powyższych zdań wybrać siedm wyrazów i ułożyć z nich znane przysłowie.

4. Przestawianka geograficzna.

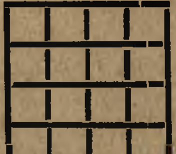
(Ułożył Piotr Wenc z Ś).

Kopenhaga, Rzeszów, Rzym, Janów, Wilno, Dębica, Lida, Zgierz, Łódź, Grodno, Nowogródek, Jasło.

Z powyższych nazw wybrać po jednej literze i tak je ustawić, by dały nazwę uzdrowiska w Polsce.

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).



Gleba.
Chwast.
Rzeka.
Uderzenie.

6. Bilety wizytowe.

I.

Iwan. Rehogoc

Wyszukać kraj, w którym mieszka ta osoba.

II.

Adam Czekirub

Odgadnąć imię i nazwisko osoby znanej czytelnikom „Roli“.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 5 kwietnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 11 „Roli“: 1. Logogryf: Klonowicz-Krasiński. 2. Szarada: Malina. 3. Arytmograf: Racławice. 4. Przestawianka: Nie szukaj szczęścia tutaj na ziemi, bo go nie znajdziesz. To wszystko szał, co tak przemija, jak liść w jesieni. Po nim zostanie w twem sercu żal. 5. Układanki: Sardynka. 6. Układanki literackie: Placówka. Bez dogmatu. Kordjan. Przedświt. 7. Zagadki humorystyczne: I. Kompas. II. Paser. III. Centrum.

Rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Piotr Wenc z S., Leon Łętowski z S., Jan Gara z W., Marja Szafrańska z Cz., Michał Fornal z Cz. (wierszem), Irena Wnękowiczówna z D.

Nagrody wylosowali pp.: Leon Łętowski z S. i Marja Szafrańska z Cz.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Dwóch zabitych.

Do komisarjatu policji wpada obszarpany żydek i krzyczy:

— Gewałt! Co się tam dzieje! Mordują! Dwóch naszych zabili!

— Gdzie? Kogo?

— Nu, jeden to ja, a drugi to zaraz tu przyjdzie.

Jak rosa powstaje.

Nauczyciel: Powiedz mi, w jaki sposób powstaje rosa?

Uczeń: Ziemia, panie profesorze, obraca się dokoła swej osi w przeciągu 24 godzin, wskutek tego więc pośpiesznego ruchu poci się.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Można nadsyłać znaczkami pocztowymi po 30 groszy za numer.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 21 marca b. r.

Pszenica .	37·00—37·50	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto .	19·00—19·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	17·00—17·50	Koniczyna na-sienn. czer.	190·00—220·00
Jęczmień .	19·00—20·00		
Fasola biała	60·00—65·00	Mąka żytnia	35·00—36·00
Groch zwyk.	30·00—31·00	Mąka pszen.	68·00—69·00
Siano słodk.	9·00— 9·50	Otręby pszen.	14·00—15·50
Łubin żółty	27·00—28·00	Otręby żytnie	13·00—13·50
Koniczpastew.	11·00—12·00	Mąka czerw.	17·00—18·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 21 marca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·20 do 1·56 zł.	Jałownik	od 1·13 do 1·53 zł.
Woły . .	od 1·30 do 1·60 zł.	Cielęta .	od 1·12 do 2·00 zł.
Krowy .	od 0·83 do 1·48 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·45 do 2·64 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·15 do 3.40

Do Szan. Czytelników „Roli"!

Ktoby wiedział o śmierci mego brata Ignacego Klimeczki, który służył przy b. armji austr. K. K. Landst. Reg. 31, 3 komp., III Zug, który zaginął na włoskim froncie bez wieści w roku 1917, proszę o jaką wiadomość pod adresem: F. Klimeczko, Woźniki L. 131, Wadowice. Koszta korespondencji zwrócę.

Lekarz Dentysta

ALEKSANDER ROMM

w Krośnie

ordynuje jak zwykle w domu p. Jurysia obok Kasy Oszczędności. Leczenie, plombowanie i wyjmowanie zębów w znieczuleniu.

Zęby sztuczne na kauczuku i złocie.

CENY PRZYSTĘPNE! CENY PRZYSTĘPNE!

Przyjezdnych załatwia się natychmiast!

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Sprzedaż częściowa i hurtowna.

Cenniki na żądanie.

Uwaga na dokładny adres.

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wapno

bardzo dobre do budowy, jakoteż do bielenia można nabyć u Firmy

Stanisław Żółkiewicz i S-ka

W CZUDCU

Fabryka Wapna, Cegieł i Wyrobów Betonowych

Telefon Nr 8.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1 20 zł

Przyjmuje się wszelkie roboty w zakres hafciarstwa wchodzące po cenach bardzo niskich. Robota solidna i sumienna. Adres: **Sklep Kółka Rolniczego w Żarnówce** poczta Maków

---

Do sprzedania

25 morgów pola

w całości lub częściowo, pierwsza klasa, w Stykowie, 1½ km. od Głogowa, pow. Rzeszów. Przy głównej drodze. Komunikacja autobusowa. Cena za morgę dol. 235. — Zgłoszenia pod „Dogodne warunki" do Biura ogłoszeń Fischman, Rzeszów.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

J. ZABIELSKIEJ, KRAKÓW, ul św. Krzyża L. 7.

rozpoczynają się 1-go i 15-go każdego miesiąca 2-miesięczne dla panien szyć umiejących, a dłużej trwające dla nieumiejących szyć. — Wpisy codziennie od 9 do 12 i od 4 do 7 wiecz. Dla przyjezdnych mieszkanie.

Baczność Polki i Polacy!

Kupujcie w wytwórni polskiej!

znakomite płótna

na wszelkie bielizny, także stołowe i pościelowe, białe i kolorowe. — Silne materje, cajg, struks. — Również: Ręczniki, chusteczki, ścierki, sienniki, drelichy, leżaki, chodniki itp. wyroby poleca:

JÓZEF JÓRASZ, Przemysł Tkacki, KORCZYNA, pow. Krosno.

Z okazji 25-lecia istnienia firmy, przeznaczono do wylosowania nagrody, w rabacie i tkaninach, wartości od 5% do 100% i wyższe, dla zamawiających towary, w powyższej Firmie. — Każdy, co drugi, wylosuje i otrzyma w dodatku zaraz. — Darmo przesyła drugi. — (Zaś próbki tkanin prześle, po nadesłaniu 1 lub 2 zł., znaczk. poczt. w liście).

Najlepsze

Nasiona

warzywne, kwiatowe i pastewne

poleca skład nasion

„ZAGON" Sp. z ogr. odp.

Kraków, ul. Basztowa 17.

Na żądanie wysyłamy cenniki bezpłatnie.



Instrumenta

MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.